

Wiersze

W. S. Merwina

w wyborze i przekładach
Franka Wygody

We will never know whether all that we wrote shortened that nightmare by one hour, saved a single life or the leaves on one tree, but it seemed unthinkable to many of us not to make the attempt and not to use whatever talent we had in order to do it.

Nigdy się nie dowiemy czy to wszystko, co napisaliśmy skróciło ten koszmar choć o godzinę, ocaliło choć jedno życie albo liście na jednym drzewie, ale dla wielu z nas wydawało się nie do pomyślenia, że możnaby nie próbować i nie użyć do tego wszystkich naszych talentów.

Z przedmowy do "The Second Four Books of Poems"

CONTENTS

Krótką przedmowa tłumacza	8
PIJAK W KOTLE.....	12
POWRÓT DO DOMU NA ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIEŃ.....	14
LIST OD GUSSIE	15
ROZSTANIE.....	19
KRUK NOEGO	19
SAVONAROLA.....	20
WIERSZ.....	20
POWOŁANIA	20
CHLEB Z MASŁEM.....	21
MOI PRZYJACIELE	22
OSZCZĘDNOŚĆ.....	23
AKLIMATYZACJA.....	24
MARICA LART	25
ROZPOZNANIE.....	25
SZTANDARY.....	26
HYDRA.....	28
NA KONIEC PARĘ PYTAŃ.....	29
TU ŻYJĘ.....	29
CHLEB O PÓŁNOCY.....	31
CEZAR.....	31
BOGOWIE.....	32
W NOCY PATRZĄC KU WSCHODOWI.....	33
WRONY NA PÓŁNOCNYM ZBOCZU.....	33
ZMIERZCH W ZIMIE.....	34
MIARA W MAJU	34
JAK NAS OSZCZĘDZAJĄ.....	35
WAŻKA.....	35

ZAOPATRZENIE.....	36
W ŻAŁOBIE.....	36
W ROCZNICĘ MOJEJ ŚMIERCI	37
AZJACI UMIERAJĄ.....	37
KIEDY WOJNA SIĘ SKOŃCZY	38
FRUŃ	38
NAUCZYCIELE.....	41
GÓRY.....	41
ANIMULA.....	42
PRZESŁANIE D'AUBIGNÉ'A	43
DYREKTORZY.....	45
ŚMIECH.....	46
PEŁNIA KSIĘŻYCA WIOSNĄ.....	46
PSALM: OJCOWIE.....	46
PSALM DRUGI: SYGNAŁY.....	50
KONIEC LATA.....	53
CISZA PRZED ŻNIWAMI	53
PIOSENKA CZŁOWIEKA ŁUPIĄCEGO GROT STRZAŁY.....	53
KOCIE DUCHY	54
NARZĘDZIE.....	54
CHLEB	55
NAWYKI.....	55
DRZWI	56
DRZWI.....	58
DRZWI.....	59
DRZWI.....	59
NIENAPISANE	60
CZYŚCIEC	61
POPIÓŁ	62

WYROCZNIA	63
MGŁA	64
WYRAZ	64
SZCZYTY.....	65
DRUGI RAZ	65
PŁACZ.....	66
SERCE.....	69
NOWY KSIĘŻYC.....	70
PRZYBYCIE	70
KOŃ.....	71
WSPÓŁCZESNY.....	72
WIDZENIE.....	72
RASZKA	73
DOPŁYW	73
WIOSENNA RÓWNONOC PEŁNIA KSIĘŻYCA	75
SŁOŃCE	76
UCIECZKA.....	76
WÓZ	79
FOTOGRAFIA	80
GOLĄC SIĘ BEZ LUSTRA.....	80
PRZYPŁYW W LAGUNIE	82
PALMA.....	82
EMIGRANT	82
CZARNY KLEJNOT.....	84
WYPOWIEDŹ.....	87
DO INSEKTÓW.....	87
PO ALFABETACH.....	88
MIEJSCE.....	88
ŚWIADEK	89

LISI SEN	91
ZAPOMNIANE STRUMIENIE.....	94
HÖLDERLIN NAD RZEKĄ.....	95
ROMAŃSKIE.....	95
WIDOK.....	96
PORTRET	97
PO POŻARACH	98
LISICA.....	99
FAŁDOWANE KLIFY	101
Od autora	102
I/7.....	102
I/14.....	103
I/16.....	103
I/24.....	104
I/39.....	105
III/1.....	106
VI/23.....	107
V/40	108
VI 40.....	109
VII/2.....	111
VII/15	112
PAMIĘĆ.....	115
PRZEJAZD.....	115
TYM RAZEM	116
NITKA	117
PROROCTWO	119
LOTY W CIEMNOŚCI.....	119
TREN NA ŚMIERĆ TEDA HUGHESA.....	120
ŚMIERĆ NA PUSTYNI.....	120

PÓŹNE WOŁANIE.....	121
IMIĘ POWIETRZA.....	122
DO DUSZY.....	124
DO TWARZY W LUSTRZE.....	124
DO CZEKANIA.....	125
DO ODCHODZĄCEJ.....	126
DO STRUNY ŻAŁOBNEJ.....	126
DO.....	127
DO <i>POCIESZENIA, JAKIE DAJE FILOZOFIA</i>	127
DO CZASU TERAŹNIEJSZEGO.....	129
DO BRATA.....	129
DO ROWERU ZBIGNIEWA HERBERTA.....	130
DO SIEBIE.....	131
DO KSIĄŻKI.....	132
WĘDROWNY FLET.....	134
BEZWIEDNIE.....	134
Z POCZĄTKU.....	135
NIE.....	135
PODOBIENSTWO.....	136
PRZEZ CIEMNE.....	136
BEZKSIĘŻYCOWA NOC.....	137
DOBRANOC.....	137
DUSZYCZKA.....	138

KRÓTKA PRZEDMOWA TŁUMACZA

William Stanley Merwin (W. S. Merwin, jak się najczęściej podpisuje) to zeszłoroczny laureat pierwszej nagrody poetyckiej im. Zbigniewa Herberta. Autor ponad 50 książek: poezji oryginalnej, tłumaczeń z kilkunastu języków, esejów, Poeta Laureat Stanów Zjednoczonych (2010-2011) i zdobywca najważniejszych nagród literackich, w tym dwukrotnie nagrody Pulitzera (1971 i 2009) jakoś nie miał szczęścia do polskich tłumaczy (czy raczej polscy tłumacze jakoś go przegapiali). „Imię powietrza”, ubiegłoroczna publikacja Znak upichcona w pośpiechu na uroczystość wręczenia Merwinowi nagrody (i zawierająca kilka przekładów niżej podpisanego) dziury tej nie załatała, natomiast prawdopodobnie efektywnie zablokowała możliwości wydania dalszych przekładów. A dorobek poetycki bliko dziewięćdziesięcioletniego dziś Merwina, rówieśnika Alana Ginsberga, Franka O'Hary i Johna Ashbery z całą pewnością zasługuje na znaczne szersze przybliżenie polskiemu czytelnikowi.

Urodził się w Nowym Jorku. Po studiach na uniwersytecie w Princeton wyjechał do Hiszpanii i na Majorkę, gdzie przez pewien czas był korepetytorem syna Roberta Gravesa. W latach 60. i 70. mieszkał w Bostonie, w Londynie (gdzie utrzymywał się z tłumaczeń literatury francuskiej i hiszpańskiej dla BBC i zaprzyjaźnił się z Tedem Hughesem i Sylvią Plath) i w Nowym Jorku. Od połowy lat 1970. mieszka na Hawajach; pojechał tam by studiować buddyzm z Roshi Robertem Aitkenem. Po kilku latach osiedlił się na stałe na wyspie Maui w domu który sam zaprojektował i zbudował na zapuszczonej plantacji ananasów, którą stopniowo przywrócił do stanu pierwotnego lasu tropikalnego.

W jego wczesnej poezji widoczne były wpływy europejskiej klasyki i literatury premodernistycznej, której wtedy dużo tłumaczył. W latach 60. zaczęło się to zmieniać zarówno pod względem treści jak i formy. Zaangażowaniu społecznemu, przede wszystkim sprzeciwowi wobec wojny w Wietnamie towarzyszyło rozluźnienie struktury wierszy, które ewentualnie doprowadziło poetę do całkowitego porzucenia interpunkcji. W 1971 Merwin został po raz pierwszy nagrodzony Pulitzerem za tom „Nosiciel drabin”. Nagrodę przekazał w całości ruchowi przeciwników poboru do wojska publikując równocześnie w *New York Review of Books* esej wyjaśniający motywy swojego sprzeciwu. W przedmowie

do wydanej w 1993 roku kolekcji *Drugie cztery tomy wierszy* (*The Second Four Books of Poems*) pisał o tym: „Nigdy się nie dowiemy czy wszystko co napisaliśmy skróciło ten koszmar choć o godzinę, ocaliło jedno życie czy choćby liście na jednym drzewie, ale wielu z nas wydawało się nie do pomyślenia, że moglibyśmy nie próbować używając do tego wszystkich naszych talentów”. Wrażliwość społeczna pozostała cechą charakterystyczną Merwina nawet w jego buddyjskim odosobnieniu na Hawajach: w 2003 opublikował oświadczenie protestujące przeciw amerykańskiemu atakowi na Irak i ostro krytykujące prezydenta Busha. Jednakże Merwin nigdy nie znalazł się na sztandarach amerykańskiej lewicy i nie konteksty i uwikłania polityczne stanowią o jego poezji. Całą jego twórczość cechuje głębokie osadzenie w naturze, w krajobrazie, w fizyczności świata. Poezja Merwina jest świadectwem zarazem stałości i przemijalności świata natury—i degradacji, niszczenia tego świata przez człowieka . Np. tomy „Wesz” (1967) i „Nosiciel drabin” (1970), pisane w cieniu wojny wietnamskiej, dominują tony spełniającej się apokalipsy postrzeganej i opisywanej we fragmentach. Wiersze z tomu „Lisica” (1996) mają za tło niezmienny choć nie-nieruchomy krajobraz gór gdzieś na południu Francji opisywany w detalach i współczesność trwającą i obejmującą całe wieki, jakby poza czasem. Długi poemat, czy też powieść wierszem „Pofałdowane urwiska” (1998) to historia oporu porażonych trędem mieszkańców Hawajów przeciwko bezdusznosci administracji usiłującej osadzić ich w obozie koncentracyjnym i ich schronienia się w głębi tropikalnej dżungli w bezludnej części wyspy Kaua’i. Przedostatni tom poety, „Obecne towarzystwo” (2007) to cykl apostrof do osób i przedmiotów jego świata duchowego.

Gdyby Merwina sytuować na mapie poezji polskiej, mieściłby się po jej herbertowskiej czy też różewiczowskiej stronie, po stronie komunikatu poetyckiego przekazywanego tradycyjnym językiem literackim z jego średniego rejestru, prostym i bezpośrednim, skłaniającym się ku przezroczystości i z dala od formalnych i językowych eksperymentów (choć w poezji amerykańskiej jego całkowite odrzucenie interpunkcji w latach 1950. powitane zostało jako wielka rewolucja formalna). Bodaj najbardziej odważny jego zabieg poetycki to takie stosowanie przerzutni, że tok składniowy zlewa się i zaczyna migotać wieloma znaczeniami. Językiem tym Merwin przekazuje z czytelnikowi historie, obrazy i refleksje z wiarą, że ich siła i ważność jest sama w sobie dostatecznym uzasadnieniem ich przywołania.

Merwin jest piewcą zwyczajności, nie wyjątkowości, poetą wnikliwej i rozumiejącej obserwacji, podziwu wobec tego co jest, nie zaś wielkich olśnień i rewelacji czy intelektualnych fajerwerków. Jest poetą współczującym i współodczuwającym, nie zaś systematyzującym czy interpretującym. Dlatego bez

popadania w spekulacje dość trudno odtworzyć jego światopogląd poetycki. Zasadniczej jednolitości poetyki, rozpoznawalnemu „podpisowi” autora nie towarzyszy wyrażony w sposób dyskursywny jednolity system światopoglądowy czy estetyka literacka. Merwin jest dla mnie przede wszystkim autorem wielu bardzo pięknych wierszy, którymi pragnę podzielić się z polskimi czytelnikami.

Franek Wygoda
Warszawa, marzec 2014

z tomu

Pijak w kotle

(Drunk in the Furnace, 1960)

PIJAK W KOTLE

Przez dobre dziesięć lat
Kocioł leżał w ogołoconym z roślinności parowie, wygasły,
Pusty jak kardynalski kapelusz. I gdy był już dla nich
Tylko zwalistą czarną skamieliną
Wraz z resztą wysypiska wydaną erozji z dala od wzroku
Nad zatrutym potokiem gwoli rychłego popadnięcia
W niepamięć,

Ze zdumieniem

Ujrzeni pewnego ranka smużkę dymu jak blade
Zmartwychwstanie zataczającą się z zardzewiałej dziury
I zaraz dostrzegli też inne dowody, że ktoś
Przytulnie zasunął za sobą skobel żelaznych drzwiczek
Z wizjerem do pełnego przeciągów rusztu i założył
Swą marną sadybę.

Skąd bierze wódkę

Pozostaje tajemnicą. Ale dzięki niej muzykuje:
Pogrzebaczem o butelkę jak młotkiem po kowadle przygrywa
Chrapliwym porykiwaniom aż do ostatniego jęczącego brzęku
Dokąd się nie zwali na poplątane sprężyny
Poprutyh siedzeń samochodowych poustawianych na fajerkach
I zaśnie jak żelazna świnia.

W krytym papą kościele

Długo dywaguje Wielebny na temat wersu o otworach wiecznie
Nienasyconych palenisk. Potakują mu i nienawidzą intruzów.
Ale kiedy palenisko się budzi, przez całe popołudnie
Ich lekkomyślne latorośle tłoczą się jak zwabione fujarką szczury do
Crescenda syreny. I na osypującym się zboczu z rozdziawionymi gębami
Stoją rzędem i się uczą.

z tomu

Ruchomy cel

(The Moving Target, 1963)

POWRÓT DO DOMU NA ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIENIA

Zbieram się z ulic otwartych jak długi
Bezgłośny śmiech i tych rozlanych
Jak pękające wiosną rzeki, zaśmieconych słowami,
Przechodzonych przez koty i różne takie,
Od wszystkowiedzących drutów, wycelowanych okien,
No całkiem nieźle, na trzecim piętrze, z tyłu za reklamą
Z napisem Udoskonalony i wiem co to znaczy,
Idę jak po nitce i zaszywam się jak pieniądze.

No całkiem nieźle z butami zacumowanymi przy łóżku
I światłami migającymi wokół reklamy jak latarnia morska
Zebrałem się na powrót jak tyle innych zardzewiałych
Nieogolonych łajb zwodowanych z rozbiciem butelki,
Z pustynnych krajów samej nadziei gdzie
Przez większą część roku prawie nie zachodzi,
I z nocnego nieba wciąż napełnianego starymi filmami moich palców,
Lekki jak cienie, tłukący się po kanałach,
I od wyobrażeń żył jak aleje i
Od całych miesięcy dłubania
Między puszkami, opustoszały jak ćwiartka nad ranem,
Gdy seks mi wyrastał jak jedyne drzewo, smętna choina,
Wiatry w niej nocą zawodziły jak w piekle, wiejąc jak to one
Przez co najmniej tysiąc kilometrów pustki,
Tłukąc się jakby nie było niczego prócz drzwi, nalegając
"Wyjdź" a ja oczywiście zaraz bym zamarzał.

W niedzielę, prześliczny dzień, z umyтыми uszami i zapięty pod szyję
Wypuściłem się na wycieczkę tramwajem tam i z powrotem
Aż do pętli i w kapeluszu z denkiem załamany w dokładnie
Tam gdzie trzeba myślałem a może - ta myśl
Nawiedzała mnie często jak bezczelny szczur -
Powinienem być zostać uszczęśliwiając parę pocziwych
Niewiast, przynajmniej na chwilę, Werę
Z jej wodą kolońską i tłustą sunią co się wabi Słoneczko,
Gładys z jej kolczykami, gotowaniem i pulchnymi ramionami, tę

Kulawą z wytworną pościelą, one pewnie
Jeszcze tam są, o nie,

Zbieram się na powrót wymijając po cichu
Jak statek w butelce.
Zabieram swoją butelkę.
Czy też tam była chuda Pearl z niewidzialnymi siatkami na włosach, wiatr
Im niezbyt służył, miałyby
Swoje humory, dywany, kłopoty,
Domagałyby się firanek, sprzątanía, odpowiedzi, dorobiłyby się
Rodzin własnych i naszej, psiapsiółek i
Innych przydatków, moje palce przeczesują
Ciemność przyszłyby inne
Nieszczęścia, zbieram się
Na powrót jak kotka przenosząca swoje jedyne kocię,
Mówię do siebie w sekrecie pod wąsem,
Chciałyby wypić statek i morze i wszystko albo
Rozbić butelkę, no może być,
Oh, dolo, dolo, dolo,
Pasujesz mi od stóp do głów jak dobra stara para kalesonów,
Które nosiłem latami i nigdy nie chciałem zdjąć.
Koniec końców dobrze zrobiłem.

LIST OD GUSSIE

Gdyby żył ojciec
Plamy by nie pstrzyły
Ścian, ani pełen drzazg ganek
Nie wspierałyby się głównie na mrówkach,
Ogród, całkiem zapuszczony
(Choć zajmowała się nim tylko mama)
Nie sterczałyby przez wybite
Okno jak ręka,
A ty byś nigdy nie śmiał
Odnosić się do mnie w taki sposób,
Nie jak dżentelmen i brat.

Nawet kartki na święta,
Zeszłe święta i jeszcze raz cię pytam
Co z moimi odsetkami?

Taka to moja nagroda
Za to że zostałam z mamą,
Która zawsze stawała po twojej stronie,
Twojej i twoich spekulacji
Nie mówiąc o tym, co kazała mi ci oddać.
Może ci się zdaje że ja też
Nie chciałam wyjechać?
Miałam już broszury
I parę ładnych rzeczy z ubrania.
W końcu to nie jest tak, żeś
Ty się kiedykolwiek ożenił. Oh,
No i rury, jeśli pozwolisz,
Same by mi się nie ułożyły,
I szkolne bachory
Nie świdrowałyby mi swoimi
Wrzaskami w zębach, których
Zresztą już nie mam, i kiedy tylko
Wychodzę z kołkami do bielizny w ustach
Dziury wykopywane przez tych łobuzów
Nie byłyby coraz bliżej schodów od podwórka.
Może myślisz, że moja cierpliwość
Jest bezgraniczna, może
Myślisz, że umrę. Koza, o której,
Jak sobie przypominasz, wspominałam
Że ją mam od jakiegoś czasu, umarła.
Także mamy kanarek. Nie
Będę udawać, że było mi go żal.
Może wolałbyś żebym myślała,
Że nie żyjesz, ale ja mam
Swoje informacje. Powiedziałam już
Paru odpowiedzialnym ludziom,
Więc co by się nie zdarzyło.
Nie mów, że cię nie ostrzegałam.
Dość już się napatrzyłam na jasną stronę,

A teraz ci mówię,
Że się nie ruszę z krzesła mamy
Dopóki nie otrzymam odpowiedzi.
Rano południe i wieczór
Mogą przychodzić odchodzić jak sobie chcą,
Także człowiek z domu pogrzebowego
Żeby przewracać kalendarz,
Ale ja wcale nie pójdę do łóżka,
Chyba że przyjdą i mnie zmuszą.
I będą musieli mnie zgiąć na płask
Nim mnie wezmą w odstawkę.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO LEMUELOWE

*Nich Lemuel błogosławi wilkiem co jest psem bez pana, a przecież
On słyszy płacz jego i karmi go na pustyni*

Christopher Smart, Jubilate Agno (XVIII w.)

Ty, który znasz drogę,
Duchu,
Błogosławię twoje uszy co są jak cyprysy na zboczu góry
Zakorzenione w mądrości. Pozwól mi się zbliżyć.
Błogosławię twoje łapy i dwadzieścia pazurów co własną wznoszą modlitwę
I są jako kości do gry stanowiące o własnych układach.
Nie pozwól bym się zgubił.
Błogosławię twoje oczy którym nie ma równych.
Biegnij ze mną jak horyzont bo bez ciebie
Jestem tylko psem zbłąkanym i głodnym,
Złym, niegodnym zaufania, bezużytecznym.

Wszystkie me kości błogosławią cię jak orkiestra fletów.
Odwróć broń wiosek i powiedz ich psy w tan.
Gdzie pies nie ma wstydu i w ognie nosi
Służalność jak sztandar,
Pozwól mi nosić sromotę posiadających i posiadanych
Jak gruby ogon dobrze użyty do ogrzania

Moich najlepszych i najgorszych członków. Mój ogon i mój śmiech błogosławią
cię.

Prowadź mnie poza błąd na rozstaju wahania.
Zbaw mnie

Od pokory legowiska klejącego się do mnie rano,
Bolącego gdy się ruszę, jak wnyk;
Nawet śmieci mają ulubione pozycje, ale one nie są twoje;
Od pokory dobroci z jej lizanymi rękami;
Obwąchiwałem pokąsane palce i słuchałem
Głosów nie moich konieczności: stałbym się
Mieszkańcem schodów od podwórza, wiernym dozorcą tłustych owiec.

Od pokory czekających na mnie wygod, z ich
Przyzwyczajeniem do misek z moim imieniem, obroży i wyjściowych smyczy;

Od pokory pochwał z jej siećmi, klatkami, wypychaczami zwierząt;
Użyłaby mych kiszek do swoich rakiet i instrumentów, do sportów i muzyki;
Nauczyłaby mnie poznawać swoje podesty zbudowane jak rusztowania;

Od pokory znanych ścieżek co użyłyby moich łap, ogona i uszu jako osobliwości,
Mojej głowy jako gniazda oswojonych mrówek
Mojego losu jako ostrzeżenia.

Ukryłem się w złym czasie i ze złych powodów.
Byłem zapędzany w róg. Nie jeden raz.
Następnym razem, gdy będę potrzebował,
Wywołaj trochę wiatru jak zimny palec między moimi łopatkami, potem
Niech me pazury wypuszczą ulewę asów jak ziarno z młockarni;
Niech zmęczenie, pogoda, mieszkanie, stare kości, wreszcie
Nic dla mnie nie znaczą.
Niech wszystkie światła prócz twego nic dla mnie nie znaczą.
Niech pamięć języków mnie nie pobudza tak bym się potykał i drżał. .

Lecz czasami prowadź mnie nad spokojne wody;
Gdzie gdy się pochylę aby pić ujrzę mgnienie twego obrazu
Zanim przesłoni go mój.

Chroń moje oczy, są niezastąpione.
Chroń moje serce, żyły, kości,
Przed powolną śmiercią zbierającą się w nich jak trzmielce aż miejsce jest tylko
ich.

Chroń mój język abym cię wciąż błogosławił.

Niech ma niewiedza i upadki
Pozostaną poza mną jak ślady zostawione w deszczowej porze,
Pod koniec której zniknąłem,
Tak żeby tym co mnie tropią dla własnych przewrotnych celów
Nagroda były jedynie niewiedza i porażki.
Lecz pozwól mi zostawić za sobą mój krzyk rozciągnięty jak drogę
Po której podążałem za tobą.
I żyw mnie w moim czasie na pustyni
Tylko tym co mi niezbędne.

ROZSTANIE

Twoja nieobecność nawleczona mnie
Jak nitka na igłę.
Wszystko co robię fastrygowane jej kolorem.

KRUK NOEGO

Czemuż miałbym wracać?
Moja wiedza przerosła ich wiedzę.
Znalazłem nietkniętą pustynię nieznanego,
Starczy miejsca dla mych łap. To mój dom.
Na zawsze poza ich zasięgiem. Przyszłość
Przecina terazniejszość echem mego głosu.
Ochrypli ze spełnienia, niczego nie obiecywałem.

SAVONAROLA

Nie mogę znieść mojego świata i nazywając tę porażkę Bogiem zniszczę wasz świat.

WIERSZ

Spóźniony, jak zwykle.
Próbuję pamiętać co niemal słyszałem.
Światło schodzi mi z oczu.

Ile razy słyszałem zamykany zamek.
Skowronek zabiera klucze
I wiesz je w niebie.

POWOŁANIA

I

Prostoto, jeśli
Masz czas,
Gdzie go spędzasz?
Kuszę cię czystą wodą.
Przez cały dzień wywieszam niebieskie oko. Całą noc
Tęsknię do dźwięku twojego dzwoneczka
Z nieznanego metalu.

II

Widząc jak leci,
Widzę jak będzie:
Kolor odchodzi lecz światło zostaje,
Światło zostaje, lecz nie możemy go pojąć.
Odchodzimy od drzewa kręcącego
Głową w dłoniach i wchodzimy
Do środka.

III

Zamknięte drzwi nocy wciąż siedziały razem.
Przypomniałem sobie obietnice mostów.
Wstałem i poszedłem
Umyć w rzece mój cień.
W zagubionym kierunku
Dłonie rzeki odnalazły jutro.

CHLEB Z MASŁEM

Wciąż znajduję list
Do bogów zatracenia
I drę go na kawałki: Panowie,
Mieszkałem w waszych świątyniach,
Więc wiem, co wam zawdzięczam –

A może nie? Z całego serca
Zapomniałem, z całych sił
Nie pamiętam. Tu nie będzie żadnych świątyń.
Nie będę się kłaniał pośrodku pokoju
Posągowi niczego

Z muchami krążącymi wokół.
Na tych czterech ścianach sam jestem napisem.

Po cóż zaczynać taki list?
Pomyślcie o dziś i o jutrze.
Dziś na końcu języka,
Dziś na własne oczy,
Jutro wizja,
Jutro

W rozbite okno
Wpłyną rozbite łodzie,
Łodzie ratunkowe,
Machając obciętymi rękami,

A ja będę kochać, jak powinienem
Od samego początku.

MOI PRZYJACIELE

Moi przyjaciele bez osłony chodzą na linii celu

Już późno pękają szyby

Moi przyjaciele bez butów porzucają
Wszystko co im drogie
Żałoba szaleje wśród nich jak pożar wśród
Dzwonów
Moi przyjaciele bez zegarków stawiają
Się na czas odwracają się i
Odchodzą

Moi przyjaciele o imionach pasujących jak rękawiczki wyruszają
Z gołymi rękami tak jak żyją
I nikt o nich nie wie

To oni składają wieńce na kamieniach milowych i to ich
Kubki znalezione u studni
Przykuwa się łańcuchem

Moi przyjaciele bez stóp siadają pod ścianą
Przysypiają przy kiepskiej orkiestrze
Braterstwo głosi napis na kurtynie
Mój bezoki przyjaciel siedzi w deszczu i się uśmiecha
Ze słonym gniazdem w ręku

Moi przyjaciele bez ojców i domów słyszą
Jak otwierają się drzwi ciemności
Której korytarze głoszą

Uwaga dym powrócił do domu
Moi przyjaciele i ja mamy to wspólne
Czas terazniejszy woskowy dzwonek w dzwonnicy z wosku
Tamtą wiadomość dotyczącą
Metali ten
Głód dla samego głodu tamtą sowę w sercu
I te dłonie jedną
Dla pytań drugą dla oklasków

Moi przyjaciele nie mający nic zostawiają je za sobą
W pudełku
Moi przyjaciele bez kluczy wychodzą z więzień jest noc
Obierają tę samą drogę którą ominęli
Jeden drugiego w ciemności wynajdują ten sam sztandar

OSZCZĘDNOŚĆ

Po co rozbijać lustro.
Oto potrzaskana twarz,
W sam raz na siedem lat smutku.

AKLIMATYZACJA

Wszedłem na najwyższej nucie. Zapomniałem piosenki.
Zwiodło mnie to że byli głusi. Wyrazili mi
Uznanie i zostawili oniemiałego.

Poruszałem się między nimi
Jak pasażerski liniowiec między poławiaczami monet.
Rzuciłem im wszystko co miałem. Dopiero wtedy
Zobaczyłem, że ich uśmiechy były ze złota i ich
Ręce i żony. Wyrazili mi
Podziękowanie i zostawili bez grosza.

To była moja wina, ja
Byłem głodny a oni mnie nakarmili. Dałem im
Jako zapłatę moje najświętsze słowo. I wszystkie
Dzwony w mieście dzwoniły triumfalnie
Jak sklepowe kasy. Obdarzyli mnie kredytem zaufania
I zostawili bez nadziei.
Jak się obudziłem odkryłem,
Że zabrali mi nogi a zostawili buty.

(O miasto bezcenne, domy
Wstające o świcie by uczepić się pierwszego światła
Jak krat i potłuczone poranki
Z drzewami we wszystkie możliwe kształty smutku!)

Siedzę wśród nich
Uśmiechnięty ale oni
Coś chcą, coś chcą, coś chcą.
Nie da się ich wyłączyć.
Ich jest królestwo a poza królestwem
Jest tylko niewiedza gdzie nie przeżyję
Bez nóg.
Oszukam ich, zginę. Cóż
Mam własnego? Wyciągam do nich moje
Ponizenie jak żebrak wyciąga rękę.
I dostaję

To szklane oko do wstawienia w miejsce łez.

MARICA LART

Teraz
Już nawet nie wiadomo
Czego ci życzyć

Śpij kołysana
W pustej dłoni

ROZPOZNANIE

Ptaka z popiołu zajrzał w okna,
Drogi odwrócić się w żałobie.
Tyle razem przeszliśmy, ogień
Z jednym skrzydłem
I ja z osmalonym sercem.

Wróciłem do domu jak nic do pająka
Uczyć miejscowe muchy
Piosenek. Zastałem
Lustra w bliznach jak pudełka zapalek,
Wzrok ram i tykanie
W krokwiach. Cienie
Bardzo urosły i trzymają się
Spódnic lamp.
Nic
Nie pamięta, kim byłem.

Umarli obracają się w zamkach, a
Ja budzę się jak ręka na klamce. Jutro
Rusza na stare mury, a mój
Płaszcz pełen ciemności jest na swoim miejscu

Na drzwiach.
Pamięci,
Witaj w domu.

SZTANDARY

To niewiele da, lecz
Muszę znaleźć sobie nową flagę,
W tej dość już utopiłem.

Poza tym są moi
Zwolennicy, spragnieni odrobiny koloru,
Do diabła z nimi,
Zresztą myślę, że to jeszcze nie koniec,
Sposób w jaki drzewa poganiają
Swoje konie a zboże obozuje
Pod zdechłym krukiem,
Rzeki pod sobą. Jeszcze nie jestem gotowy
Po prostu usiąść i pozwolić by horyzont
Przejechał się po mnie.

Może myślałem,
Że mogę bez końca powiewać tą samą szmatą,
Jak ogień,
Ale jej biel wyblakła i ja też
Nie jestem już ogniem, muszę znaleźć
Coś jaskrawego i prostego co by znaczyło
Mnie, ład.

Ład, ale muszę coś zrobić.
Dotąd puls
Kamienia był moją flagą,
Ale kamień w kawałkach.

z tomu

Wesz

(The Lice, 1967)

HYDRA

Nie nie umarli nie mają braci

Hydra mnie woła ale przywykłem
Woła na mnie Każdy
Ale ja wiem jak mi na imię i nie odpowiadam

A wy umarli
Znacie swoje imiona a ja nie
Ale kiedy dopiero co przestaliście mówić

Śnieg miesza się w opakowaniu
Każda pora roku nadchodzi z innego miejsca

Jak wasze głosy i to co przypominają

Dawno temu błyskawica ćwiczyła
Coś co wydawało mi się łatwe

Byłem młody i umarli przebywali w innych
Epokach
Tak jak trawa ma własny język

Teraz zapominam gdzie jest różnica

Jedna rzecz z żyjącymi czasem jakaś część nas
Może na chwilę przestać umierać
Ale wy umarli

Jak raz zaczniecie z tymi imionami to tylko dalej bez
Wahania
Tylko dalej

NA KONIEC PARĘ PYTAŃ

Czym jest głowa

O. Popiołem

Czym są oczy

O. Studnie się zapadły i ktoś w nich

Mieszka

Czym są stopy

O. Kciukami pozostałymi po aukcji

Nie czym są stopy

O. Pod nimi biegnie niemożliwa droga

Po niej myszy z przetrąconym karkiem

Popychają nosami kulki krwi

Czym jest język

O. Czarnym paltem co spadło ze ściany

Z rękawami co próbują coś powiedzieć

Czym są ręce

O. Zapłacone

Nie czym są ręce

O. Schodzą ze ściany muzeum

Do swych przodków wytępionych ryjówek co po

Zostawią świadectwo

Czym jest milczenie

O. Jakby miało prawo do więcej

Czym są rodacy

O. Robią gwiazdy z kości

TU ŻYJĘ

Tu żyję na górze

I trochę na lewo

I schodzę tylko

Na wypadek a i wtedy

Ani o moment za wcześniej

Takie samo to życie i wystarczy

Schody płatki ona mnie kocha

Za każdym razem

Nic się nie zmienia

O tam w dole w dole

Za każdym razem

Szklani rycerze leżą przy zakrwawionych rękawicach

Garnki z łusek hełmy

Po brzegi wypełnione wodą

I to jest w porządku

Bruki rozdane kości

Z każdą chiwlą gdzieś się zjawiają

Karawan plotek grzęźnie w płucach

Zacukały się mu dzwonki

A potem przychodzi cisza z tacą a ja

Kładę ile mogę

Bo czuje *Jest tego warte*

I widzę

Co znaczą moje mysie głosowania

I wiem że jestem wolny

Tak właśnie żyję

Na górze i po prostu

A inni inaczej

Być może

CHLEB O PÓŁNOCY

Sędziowie chowają w rękawach łańcuchy
By się znaleźć gdzie teraz są
Studiowali tomy much
Ciagną głos na wielką górę
By ogłosić Skończone

Więc skoro skończone
Pamiętam ojczyznę góry śmieci

I ręce ręce głuche jak rozgwiezdy kładące
Chleby wciąż zamrożone
Na stoły

CEZAR

Moje buty są całkiem zdarte
I kiedy czekam u lodowych drzwi
Słyszę wznoszone dla niego okrzyki Cezar Cezar

Ale kiedy patrzę przez okno widzę tylko równiny
I powoli znikające wiatraki
Stulecia osuszające głębokie pola

Ale to ciągle mój kraj
Drągał na służbie mówi Co chciałbyś zmienić
Patrzy na zegarek podnosi
Pustkę z dzbanów
I trzyma ją w górze by sprawdzić

A więc to wieczór
I deszcz zaczyna padać w nieskończoność

Po kolei wywołuje noc z zębów
I wreszcie podejmuję
Mój obowiązek

Popychania na wózku prezydenta poza brzeg kwiatów
Poza podnóże pustych schodów
Z nadzieją że już nie żyje

BOGOWIE

Jeśli się skarżyłem to mam nadzieję że z tym już koniec

Warunki nie napawają mnie dumą z ale są
Zajęcia
Mój ślepy sąsiad zażądał ode mnie
Opisu ciemności
Więc zaczynam zaczynam ale

Cały dzień słyszeć walki w dolinie
Ciosy padają jak ryż i
Z jakiego powodu
Po tym jak minęły stulecia i mieli
Każdy swoją żalobę po każdym płacz
Wyblakłych wstążek wiszących na murach
Co upadły
Ich czas
Tu w przyszłości wciąż mnie odnajduje
Dopóki noc nie wytryśnie nad światem

Ja to
Wszystko co z nich powstało
Jasne że wszystko stracone

Bogowie są tym co nie zdołało z nas powstać
To już koniec nie rozmawiamy

Chwila minęła ciemno
Czym jest człowiek żeby był nieskończony
Muzyka głuchej planety
Ta jedyna nuta
Wciąż brzmi jasne to jest

Tamten świat
Te rozsypane kamienie są wiatru
Gdyby umiał ich użyć

W NOCY PATRZĄC KU WSCHODOWI

Śmierć
Biała ręka
Ćmy się zlatują w mroku

Wziąłem cię za wschodzący księżyc

To czyje światło
Odbijasz

Jakby się brała z korzeni rzeczy
Ta poświata w której

Nie mam cienia prócz siebie

WRONY NA PÓŁNOCNYM ZBOCZU

Kiedy Łagodni umarli odziedziczyły ich przyodziewek
Teraz zbierają się późną jesienią i kłócą o powietrze
Chcą czegoś dla własnych cieni które są nagie
Milczą i się uczą

ZMIERZCH W ZIMIE

Słońce zachodzi w chłodzie bez przyjaciół
I bez żalów po wszystkim co dla nas zrobiło
Zniża się w nic już nie wierzy
Zaszło słyszę biegnie za nim strumień
Niesie swój flet bo to daleka droga

MIARA W MAJU

Skoro wszyscy moi nauczyciele prócz milczenia pomarli
Próbuję odczytać co pięć topól wypisuje
Na pustce

Spośród dzikich zwierząt tylko człowiekowi śmierć wymierza sprawiedliwość
Ale ja pragnę
Uklęknąć w progu pustki tylko z pieśnią

Kto stworzył czas zadbał też też o jego głupców
Przypasanych do zegarków i z urnami do wyborów
Przekraczających granice niewidzialnych królestw

Żeby ci się udało traktuj to co jest jak przeszłość
Uważaj się za nieuniknionego i miej to sobie za zasługę
Jak uznasz że już nie wierzysz rozbuduj świątynię

Przez cały dzień bezimienne gwiazdy przechodzą przez próg
Wróciły tu od samej śmierci
Bez pytań

Ściany światła wzdrygają się i sowa budzi się w sercu
Nie mogę przywołać słów
Słońce ucieka by zejść gdzie indziej

Przed nocą bezbarwne płatki przywiewa pod drzwiami
I cienie
Wspominają przodków w domu poza śmiercią

Za ich pochodem przez kamień
Spadając
Woda pamięta żeby się śmiać

JAK NAS OSZCZĘDZAJĄ

W środku lata przed świtem pomarańczowe światło wraca w góry
Jak ogromny ciężar a ptaszki z krzykiem
Dźwigają je w górę

WAŻKA

Z motyką w grochowinach oto skrzydła ważki
Stąd niegdyś zboże dawało znaki
Świetlne *Masz tu wszystko*
Ze stopami na tym
Moimi własnymi
I motyką w mym cieniu

ZAOPATRZENIE

Przez cały ranek na suchych instrumentach
Pole wygrywa dźwięk
Deszczu
Z pamięci
A w murze
Umarli gromadzą swój niewidzialny miód
Sierpień
Zaczynają się zbierać stada
Zabiorę ze sobą pustkę dłoni
To czego się nie ma można wszędzie znaleźć

W ŻAŁOBIE

Na południowych tarasach szklanego pałacu
Bez dzwonów
W chłodzie poranka
Moja motyka podzwania w grządkach grochu

Zawsze o tej samej porze
Nadchodzi mała staruszka w żałobie
Kieruje się w stronę bramy ciotka w świecie
Pozbawionym siostrzenic siostrzeńców
Jej czarny słomkowy kapelusz lśniący jak woda
Unosi się to tu to tam wspina się
Wzdłuż szklanych ścian tarasów
Z fioletową woskową różą

Kłaniamy się sobie gdy wolno mnie mija zdążając w stronę pałacu
Jej łagodna buzia z maleńkim podbródkiem zakwita łososiowo
Słyszę oddalanie się jej obcasików
I myślę o dźwięku śniegu padającego w nocy
Omiatającego szklane wieże
W czasie żywych

W ROCZNICĘ MOJEJ ŚMIERCI

Co roku bezwiednie mijam dzień
W którym zabłysną mi ostatnie ognie
I milczenie obejmie
Niemordowanego wędrowca
Jak promień bezświatlnej gwiazdy

I już więcej się nie obudzę
W życiu jak w dziwnej sukni
Zaskoczony ziemią
Miłością jedynej kobiety
A i bezwstydem ludzi
Tak jak dziś gdy piszę po trzydniowej ulewie
I słyszę że śpiewa kos i cichnie deszcz
I chylę czoło nie wiedząc przed czym

AZJACI UMIERAJĄ

Kiedy lasy są zniszczone ich ciemność pozostaje
Piopiół wielki wędrownik podążą za posiadaczami
Na zawsze
Nic z tego do czego doszli nie jest naprawdę
Nie na długo
Nad rozlewiskami
Jak kaczki w czas kaczek
Duchy wiosek przemierzają niebo
Znacząc nowy zmierzch

Deszcz pada w otwarte ocy martwych
Znowu i znowu z bezcelowym dźwiękiem
Gdy odnajduje ich księżyc są koloru wszystkiego

Noce znikają jak siniaki ale nic się nie goi

Martwi odchodzą jak siniaki
Krew wsiąka w zatrutą glebę
Ból horyzont
Zostaje
Nad głową trzęsą się pory
Papierowe dzwony
Wzywające do niczego żywych

Posiadacze idą wszędzie pod Śmiercią swoją gwiazdą
Jak kolumny dymu postępują w cieniu
Jak wąskie płomienie bez światła
Oni bez przeszłości
Z ogniem jedyną przyszłością.

KIEDY WOJNA SIĘ SKOŃCZY

Kiedy wojna się skończy
Oczywiście będziemy dumni i powietrze w końcu
Będzie się nadawać do oddychania
Woda zostanie oczyszczona łososie
I milczenie nieba przemieszczać się będzie doskonalej
Umarli pomyślą że żywym się należy będziemy wiedzieć
Kim jesteśmy
I znowu się zaciągniemy

FRUŃ

Byłem okrutny dla tłustego gołębia
Bo nie chciał fruwać
Chciał tylko żyć jak miły staruszek
Zdziadział stał się niechlujny i ufny
Pazerny na jedzenie odganiał kota od śmieci
Z zasmarkanym dziobem lekcewał partnerkę
Cuchnął kiwał się trzeba go było

Wnosić wieczorem po drabinie

Fruń mówiłem rzucając go w powietrze
A on tylko spadał i czekał aż go nakarmię
Mówiłem tak w kółko podrzucając go w górę
Ale było z nim coraz gorzej
Bez oporu dawał się podnosić
Aż wreszcie znalazłem go w gołębniku martwego
Od niepotrzebnych wysiłków

Więc taki właśnie jestem

Zamyślam się nad jego okiem niezdolnym
Pojąć że jestem istotą od której trzeba uciekać

Ja co zawsze nazbyt wierzyłem słowom

z tomu

Nosiciel drabin

(The Carrier of Ladders, 1970)

NAUCZYCIELE

Ból w tym ciemnym pokoju jest jak wiele głośników
z drogiego zestawu ale nieme
tak jak tu igła i obroty

noc się wydłuża jest zima
nowy rok

rzadko wierzę w to dla czego żyję
do tego kogo Kocham nie mogę pójść
na co mam nadzieję zawsze podzielone

ale mówię do siebie już nie jesteś dzieckiem
w długą noc pamiętaj o swojej znikomości
śpij

i nad ranem śnią mi się pierwsze słowa
z książek o podróżach
prawdziwe opowieści co się nie zaczynały od usprawiedliwień

ale jak się wydaje kiedyś
czegoś mnie nauczyły

GÓRY

Są takie dni gdy myślę że przyszłość zachodzi
za górami
wtedy układam sam siebie
bojąc się odejść

i ciężka
sieć na mnie spada gdy się budzę
daleko

daleko w nocy
przeniesiony
i całe powietrze
wokół płacze za tobą
nawet
gdy wciąż tam jesteś
i pies szczeka
poza tym
w nieznannej odległości

dalej i dalej

ANIMULA

Duszyczko patrz
duszo
bosa obecności
przez którą krew przecieka jak
w wodnym zegarze
i łzy stają w oczach nim się obudzą
zabiorę cię

w końcu tam
gdzie wiatr ustaje
nad rzeką o której
wiemy
nad tę samą wodę
gdzie noce nie są osobne
pamiętaj

PRZESŁANIE D'AUBIGNÉ'A

Idź książko

idź
już ci pozwalam
otwieram grób
żywy
umrę za nas oboje

idź ale jeśli zdołasz wróc
i nakarm mnie w więzieniu

jeśli spytają czemu
się mną nie chlubisz
powiedz jako że o tym
zapomnieli
że prawda zwykle
rodzi się na osobności

Idź bez ozdób
wytwornych strojów
jeśli masz w sobie trochę
radości
niech znajdą ją dobrzy ludzie

dla innych bądź
połuczonym szkłem w ich ustach

Dziecko
jak zdołasz
przeżyć nie mając nic prócz cnoty
by narysować linię
gdy będą krzyczeć Giń giń

ci których ogarnął strach przed
tłumem

Myślę o tym co w swoim czasie napisałem
rosa
gdy ja stoję w suchym powietrzu

Oto są jakie to są kwiaty
i jaka nadzieja
z moich lat

i ogień który niosłem w sobie

Książko
spal to co nie wytrzyma twego światła

Gdy myślę o dawnych ambicjach
że są na ustach wszystkich
niewiele znacząc
dość mi wiedzieć
kto pisze te słowa
i usnąć z tą wiedzą

daleki od sławy i jej pręgierzy

i śnić o tych co pili z zimnego źródła
i mówili prawdę

(Agrippe D'Aubigné - 1550-1630 - francuski poeta protestancki, mając 18 lat został żołnierzem i dworzaninem i służył Henrykowi IV z oddaniem i zapalem i to nawet mimo gorzkiego rozczarowania gdy król wyrzekł się protestantyzmu. Wielki poemat D'Aubigné'a Les Tragiques traktujący o wojnach religijnych we Francji napisany został gdy jego autor nie był już żołnierzem, a sprawa protestantyzmu we Francji zdawała się stracona. Porażka ta i to, co ona przyniosła, stały się "więzieniem" późniejszych lat życia poety – w.s.m.)

DYREKTORZY

Dyrektor hańby pod własnym sztandarem
dyrektor łgarstw powołuje się na głos
Boga
na ostatku
dyrektor posłuszeństwa zaleca
ślepcom ślepotę
oh oh
brawa jak pięty wisielców
chodzi na oczach
aż się złamią
potem odjedzie
nie ma dyrektorach smutku
bo to królestwo
starożytne absolutne bezbarwne
jego władca nigdy się nie pokazuje
szukają go modlitwy
także chorągwie puste jak skóry
milczenie posłaniec przebiega ogromne połącie
z czarnymi ustami
otwartymi
milczenie alpinista odpada od skały
z czarnymi ustami jak
wołanie
jest tylko jeden poddany
ale się go powtarza
niezmordowanie

ŚMIECH

Wielcy bogowie są ślepi albo udają

widzę że jestem wśród ludzi więc otwieram oczy
i drzę

PEŁNIA KSIĘŻYCA WIOSNĄ

Noc śle to białe oko
swemu bratu królowi śniegu

PSALM: OJCOWIE

Jestem synem radości ale czy ona mnie zna
Jestem synem nadziei ale ona wstępuje do nieba
Jestem synem pokoju ale mnie odjęto od piersi
Jestem synem bólu po tym jak zginął mój brat ale otworzyłem oko w tym życiu
gdzie to on żył
Jestem synem cienia i szacunek każe mi spuścić zasłony ale z niepokojem
wychylam się do światła
Jestem synem miłości ale gdzie jest mój dom i gdzie czarny kielich chrztu i
przerazone oczy co wciąż się pojawiają na dźwięk imion które im
nadałem
Jestem synem plemienia Affer które rozstawiało puste namioty i obozowało tam
gdzie mogło ich bronić i to przez nie je zapamiętano ale ja odkryłem
że to czego nie da się wiedzieć nie potrzebuje obrony
Jestem synem pokusy skał ale było jakieś pomiędzy
Jestem synem strachu ale dla siebie znajduję

Jestem synem pierwszej ryby która wyszła na brzeg ale ta wiadomość jeszcze
nie dotarła do moich trzewi

Jestem synem trzech kwiatów różowego różowego i tego trzeciego lub jego
podobizny w skórze bo imienia żadnego z nich nie nauczono mnie i
drzę że usychają wszystkie trzy ale mnie przetrwają

Jestem synem przyszłości ale ukazuje mi tylko swój żałobny welon

Jestem synem przyszłości ale swym własnym ojcem

Jestem synem przyszłości ale gdzie mój dom i czarny kielich chrztu i głos
ostrzeżenia z krzaka pod oknem kuchni mówiący to nie twoi rodzice

Jestem synem szklanego grobowca na świeżo zaoranym polu którego skiby
siedzą w rzędach i studiują napisy rosy jedyne imię życie łyżę gdy
wschodzi słońce ale więcej nie ma głosów na tej rzece

Jestem synem złodzieja wody co umknął i założył dynastię bezbrodych ale źródła
wciąż biją

Jestem synem gipsowej kości w najstarszym modelu Tysiącletniej Sali ale
wszystkie moje wieki są jednym

Jestem synem cymbałów z Betelu co jak pęknięta misa odpowiedziały
instrumentom z kości słoniowej i z kości z drzewa z mosiądzu włosia
złota jelit szkła przez wszystkie pokolenia świętej orkiestry głosem
kalekim przed tronem co czekał taki jaki był by znaleziono mu głos
podobny jego parę jego drugą twarz oprawę słońca identyczny dysk
ten sam metal drugą połowę jego cymbał by mógł wydać swój
prawdziwy dźwięk ale zrobiono tylko jeden

Jestem synem niespodziewanego bogactwa ale może całe życie będę pracował i
nie zostawię po sobie nic prócz ziarnka gorczycy

Jestem synem dziękczynienia ale jego mowa dziwnie brzmi w moich ustach

Jestem synem rękawicy górnego biegu rzeki i rękawicy drzewa ale rzeki były
cztery wszystkie mówią wokół ogrodu i poznałem sól początku

Jestem synem czwartego syna w słoikach po prawej w drugim rzędzie na siódmej
półce nad szklanym pasażem na piątym piętrze w dziewiątym zakolu
osiemdziesiątego trzeciego pokoju w skrzydle T 18 działu serca Spisu
Pamiętkowego Św. Łukasza ale on umarł w obcej ziemi zanim się
urodziłem

Jestem synem Cargarrana który był mrówką w czasach beznosych cesarzy i
przyznano mu wielkie wyróżnienie urnę z bursztynu i chorągiew z
jego portretem gdyż stawiał czoło zarazie żurawich nasion póki nie
uratowała go ciemność ale mam powody by się bać jak się budzę
jak sobie przypominam jak mowa o podatkach albo w czwartek

Jestem synem siedmiu obietnic ostatnia to ta że będę żył by znów to wszystko
zobaczyć ale łono pewnie nie słuchało

Jestem synem słowa Jeszcze jak aniołowie zastukali w drzwi gdy była już
bezpłodna ale tego samego dnia straciła pamięć i urodziła nie
rozumiejąc

Jestem synem gwałtu po pijanemu na zjeździe weteranów w okrutnym
mocarstwie skrępowanym mocarstwowymi racjami ale
wysławianym twoim imieniem

Jestem synem głodu Utów tortur i gazowania Żydów przesłuchiwania
podejrzanych palenia wiosek gardła antylopy amputacji oswojonych
krzyków wygubionych i powołuję się na swoją niewiedzę niewiedzę
ale to wcale nie lepiej niż gdybym był sierotą

Jestem synem pustej arki niesionej na pustyni przed plemionami ale idę bo czasy
się zmieniły i za mną nie ma już nikogo

Jestem synem posągu Hamalidy Wielkiej Wagi Boga którą w innej mowie
nazwano na nowo Zemsta i z wzniesionym ostrzem wciąż krzyczy jej
niezrozumiałą sylabę wgłąb ciemnego placu z jedną nogą postawioną
na nieczytelnej dacie śmierci i nie ma już określonej płci ale była
wzorowana na zmarłej żonie więziennego klawisza

Jestem synem czterech żywiołów ognia ciemności soli i szalu ale tańczę jakby
były mi obce

Jestem synem chmury Cynian która się pojawiła jako rozdarta biała bestia nad
głową Heroda ale jej nie poznano ale ja uznaję jej prorocze
cierpienie wciąż widoczne w posiniaczonej mgle górskich grzbietów

Jestem z rodu myszy popielnej której szczątków nie znaleziono ale której cechy
odgadnięto z moich zębów moich błędów atawistycznego ucha w
środku każdego z odcisków moich palców i drzwi w podstawie
czaszki którejdy dziś wchodzi artyści każdy z wzrokiem utkwionym
w czekający instrument

Jestem synem ptaka ognistego który nie ma oczu ale śpiewa do siebie po tym jak
czekał sam i milczący w obcym lesie

Jestem synem strachu ale to znaczy że nie błędzę

Jestem synem straszliwych trudów ale zwycięstwo przychodzi pod sztandary tych
co nic nie robią

Jestem synem bólu ale karmi mnie czas

Jestem synem niczym ale gdy idę czernieją wyspy

Jestem synem pierwszego Szabatu ale po mnie przyszedł ósmy dzień

Jestem synem głodu głodu i głodu w nieprzerwanym łańcuchu aż do gąb
 jamochłonów ale nawet mnie nakarmiono

Jestem synem skruchy w rodzaju skamielin ale mogłem nie być

Jestem synem podziału ale gwoździe druty klamry śruby zamki łapki opakowanie
 co trzyma mnie razem są częścią dziedzictwa

Jestem synem obojętności ale zaniedbanie jest etapem w życiu bogów

Jestem synem Nie ale pamięć kąpie wiedzę w pragnieniu

Jestem synem ślepoty ale widzę światło prostuje jedno skrzydło

Jestem synem milczenia w niebie ale krzyknąłem i zaczęły spadać anioły

Jestem synem rzeczy jakie są ale znam je głównie jakimi się je pamięta

Jestem synem pożegnań i jeden ja nie wróci ale jeden ja nie zapomina

Jestem synem przemocy głoscielem ciemnoty ale ta pieczęć jest królewska

Jestem synem gwiazd nigdy nie widzianych gwiazd co nigdy nie będą widziane bo
 nas już nie będzie nim ich Światło dotrze do nas ale one żądają od
 nas decyzji już teraz teraz

Jestem synem miłości ale gubię cię w dłoni

Jestem synem więźniów ale wypuszczono mnie w postaci złotego zęba zdjęcia
 dwójki starców w platynowym medalionie pary okularów w oprawce
 z białego metalu jednego kolczyka z perłą scyzoryka z obrazkiem
 Jerozolimy na srebrnej rękojeści i składają mnie na powrót i wciąż
 się odnajduję i na nowo zaczynam proces scalania

Jestem synem niebezpieczeństwa ale czy moja modlitwa dosięga ciebie gwiazdo
 niepewności

Jestem synem Ślepoty ale nic z tego co zrobiliśmy na nas nie patrzy

Jestem synem nieprawdy ale widziałem dzieci w Raju chodzące parami
 trzymając się za ręce każde same siebie

Jestem synem stróża ale go pochowano wraz z kluczami

Jestem synem światła ale czy nazywa mnie Samuel czy Jonasz

Jestem synem pragnienia starszego niż woda ale potrzebowałem do dzisiaj

Jestem synem duchów opasujących świat jak drogi ale jutro pójdę nowym
 szlakiem

Jestem synem ruin co już są wśród nas ale chwilami miałem nadzieję poza
 wszelką wątpliwością poza pustynią poza rozsądkiem i taką że się
 modliłem Rany powstańcie z martwych a będziecie uleczone

Jestem synem niebezpieczeństwa ale opowiadaj dalej historię o której myślisz że
 jest twoja

Jestem synem miłości ale wisielcy są moimi braćmi

Jestem synem miłości ale wyspy są czarne

Jestem synem miłości dla której matka krew maca drogę wśród grozy jakby była
naga i dla przyczyny której słońce powiesiło się w klatce ze światła
a myśmy jego bólem

PSALM DRUGI: SYGNAŁY

Gdy róg bawoli brzmi jak zakopane góry
Islandii
jestem sam
mój cień biegnie się schować z powrotem we mnie
ale nie ma miejsca dla nas obojga
i strachu

gdy róg bawoli rozbrzmiewa na błękitnych schodach
gdzie echo to imię mojej matki
jestem sam
jak mleko rozlane na ulicy
biały instrument
biała dłoń
biała muzyka

gdy róg bawoli wzniesiony jak pióro w jednej
z wielu rzek
nie do wszystkich doszedłem
a nuta zaczyna się w kierunku morza
jestem sam
jak nerw wzroku u ślepego
choć przede mną gdy napis
Oto koniec przeszłości
Bądź szczęśliwy

gdy róg bawoli brzmi spośród frędzli krwi
zawsze mi się wydaje że otwieram
książkę kopertę pokrywą studni
żadna z nich nie jest moja
tacę z rękawiczkami postawiono
tuż przy moich dłoniach
jestem sam

jak godzina zatrzymanego zegara
gdy róg bawoli trafiony przez brata
i niskie żalosne zaparcie się
na powrót maca drogę w ciemności swymi czarnymi dłońmi
jestem sam
jak jeden kamień zostawiony na pustyni gwoli modlitwy
po tym jak bóg odczytał sam siebie
jestem
wciąż jestem
gdy róg bawoli brzmi nad martwą jałowicą
broń staje się lekka dłoniom
ja straszący
próbuję zniszczyć mnie strachliwego
jestem sam
jak łuk co stracił nerwy
moja śmierć wsiąka we mnie
jak woda w skały
przed wielkim mrozem
gdy róg bawoli wznosi się w milczeniu
czyjś oddech porusza się nad moją twarzą
jak lot muchy
ale jestem w tym świecie
bez ciebie
jestem sam jak smutek otaczający
to co długo służyło naszej wygodzie
sam jak nuta na rogu
jak ludzki głos
najsmutniejszy instrument
jak białe ziarno piasku opadające w nieruchomym morzu
sam jak postać którą ona pruje co nocy sama

sam
jak będę

z tomu

Teksty
do niedokończonej muzyki

(Writings to an Unfinished Accompaniment, 1973)

KONIEC LATA

Ponad nami sznur białych wiader
pełnych starego światła wraca do domu

teraz nawet to co robimy
dociera do nas po długich wędrówkach
gdy już jesteśmy inni

CISZA PRZED ŻNIWAMI

harfy harfy
stoją w polach
stoją

a ciemne ręce
grają

gdzie indziej dźwięk
dobiegnie
dźwięk
światło gwiazdy

PIOSENKA CZŁOWIEKA ŁUPIĄCEGO GROT STRZAŁY

Dzieci wszystkie odejdziecie
tylko to jedno co kryjecie
odfrunie

KOCIE DUCHY

I.

Po latach
w kuchni w innym kraju
wciąż jesteś głodny

II.

W upalne dni
twój cień powraca
by leżeć na twym kamieniu

NARZĘDZIE

Co wynaleziono będzie użyte

może nie od razu

ale potem wszystko naraz
młotek wyskakuje spod pokrywy
i strząsa swoich zimnych krewnych

jedyną prawdę ma w głowie
ład i porządek ład i porządek mówi

aż zaskoczony gwóźdź skacze
w ciemność
co przed chwilą była niczym

czekającym
na prawo

CHLEB

dla Wendella Berry

Każda twarz na ulicy to kromka chleba
wędrująca
szukająca

gdzieś w świetle prawdziwy głód
zdaje się je omijać
kulą się

czyżby zapomniały o bladych jaskiniach
o których marzyły że się w nich ukryją
własnych jaskiniach
pełnych oczekiwania odcisków ich stóp
rozwieszonych pustych śladów po tym jak macały drogę
pełnych ich snu i ich ukrywania się

czyżby zapomniały o kamienistych tunelach
marzyły że nimi uciekną od światła
by słyszeć krok za krokiem
serce chleba
by ich żywił jego ciemny oddech
i by wyjść

i znaleźć się sam na sam
przed polem zboża
ślącym swój blask ku księżycowi

NAWYKI

Nawet w środku nocy
podają mnie sobie wokół
ale teraz po ciemku upuszczają więcej mnie
i na dłużej

potem wieszają się na mojej pamięci
myśląc że jest ich

nawet gdy śpię przymierzają
jedno lub dwa spośród moich oczu
patrzą wokoło uważając
że to miejsce jest domem

gdy się budzę i czuję czarne płuca
lecą głębiej w stulecie
niosą mnie
nawet wtedy pożyczają ode mnie
większość moich języków by mi mówić
że są mną
a mnie pożyczają większość moich uszu żebym ich słyszał

DRZWI

Idziesz

niosąc na ramionach
szklane drzwi
do jakiegoś nieznanego domu

nie ma klamki

nie możesz ich ubezpieczyć
ani postawić

i modlisz się błagam żebym nie
upadł błagam żebym
ich nie
upuścił

bo byś utonął w kawałkach
jak woda

więc idziesz z rękami przymarzniętymi
do szklanych skrzydeł
na wietrze
gdy przez drzwi w czasie wraz z twymi stopami
maszerują niebiosa
jak woda w dół kielicha dzwonu

te niebiosa cię szukają
rzuciły wszystko
chcą byś o nich pamiętał

chcą wypisać jakąś ostatnią frazę
na tobie
tobie
ale ciągle je zmywa

porzebują twoich uszu
ale ich nie słyszysz

potrzebują twoich oczu
ale teraz nie możesz patrzeć
w górę

potrzebują twoich stóp oh
potrzebują twoich stóp
by iść dalej

wysłały po ciebie swoje ciemne ptaki
a każdy ostatni
jak cienie drzwi wołają wołają
szybują
w przeciwną stronę

i brzmi to jak pożegnanie

DRZWI

Czy pamiętasz jak waliłem w drzwi
kopałem w drzwi
jakbym to ja albo drzwi były niedobłą rzeczą
później się otworzyły
wszedłem
i nic
gwiazdy świeciły
padał śnieg

pusty tron
na podłodze wirował śnieg
wokół stóp
i na jakiś instrument
próbowaliśmy
ze sobą rozmawiać
o tym o czym próbowaliśmy rozmawiać
ze sobą od długiego czasu
od dawna
kawałki leżą tam osobno
brzmią
echem słów naszych ostatnich słów *błaga*
nie
błaga
nie
na głuche chwilowo gwiazdy

i wiesz że
tańczyliśmy w takiej sali
ja się spóźniłem a ty
byłaś daleko od drzwi
i musiałem tańczyć
nie z tobą i nie z tobą po wielokroć
nim dotarłem do ciebie
ale to było znacznie później niż
ktokolwiek mógłby pomyśleć

rzadki
śnieg pada
w pusty dzwon
świecąc na to krzesło

czy w ogóle mógłbym zawrócić

powiniennem uklęknąć

i nigdzie drzwi

DRZWI

W tym miejscu mogłyby być drzwi
tu gdzie stoję
w tym świetle na zewnątrz wszystkich ścian

byłby tu cień
przez cały dzień
i do niego drzwi
tu gdzie ja teraz jestem

i ktoś by przyszedł zapukał
w to powietrze
długo po tym jak odszedłem
a tu przede mną życie
by się otworzyło

DRZWI

Co na całym świecie umiera
drzwi

powiesz To

rzecz martwa

a będziesz mówić o wejściu
do komory twojego serca

powiesz o tych drzwiach
To rzecz

a będziesz mówić o swoim sercu
ulice przebiegną po źródłach
druty przesłonią niebo
linie przekreślą oczy
śpiewając liczba liczba
liczba
liczby
cieni pokoleń armii pod chorągwiami
ulice przebiegną po uszach
ciężarówki przebiegną po ulicach
nie będzie słycać ni płaczu
ni wołania
nie będziemy pamiętać po co śmiech
więc za tik nachodzący nas
bez powodu go
uznamy
gdy tymczasem w każdej komórce hałas
coraz większy i
się zwiększa i nadchodzi
ale ciągle ktoś dotyka
ciszy
otwarcia
i może usłyszeć wokół nas nieskończony dom.

NIENAPISANE

W tym ołówku
kulą się słowa nigdy nie napisane

nigdy nie wypowiedziane
nigdy nie uczone
kryją się
czuwają tam
ciemne w ciemnym
słyszają nas
ale nie wyjdą
ani miłość ani czas ani pożar
nawet gdy ciemność się wytrze
wciąż tam będą
ukryte w powietrzu
wiele nadchodzących dni może po nich przejść
oddychać nimi
i nic nie zmądrzeć
jaki to może być zwój
którego nie rozwiną
w jakim języku
czy go rozpoznam
czy będę w stanie odczytać
odcyfrować prawdziwe imiona
wszystkiego
może nie ma ich
zbyt wiele
może jest tylko jedno słowo
i tyle nam potrzeba
tu w tym ołówku
wszystkie ołówki świata
są takie

CZYŚCIEC

Znów wzgórza
są z oddartej ciemności z pamięci
i oko wstaje z grobu
nad własną przeszłość
nad włane pradawne życie

lecz nie w porę

znów oko
odkrywa pustą rzekę
pierzę na wszystkich ścieżkach
rozpaczliwe pola
dom w którym każde słowo
mówi do ściany

i znów się wspina
znów próbuje rzucić
trochę światła w którym tamten pejzaż
był obietnicą raję

wszędzie
ten obraz właśnie znikł z pola widzenia
jak cienie tonące
wśród budzących się kamieni
każdy cień ze snem w ramionach
każdy cień z tym samym
snem w ramionach

i oko musi płonąć wciąż od nowa
poprzez wszystkie utracone chwile
aż nie ujrzy

POPIÓŁ

Kościół w lesie
był zbudowany z drewna

koło drzwi wierni wryli swoje nazwiska
te same nazwiska co nasze

żołnierze spalili kościół

nowy kościół wybudowany na miejscu pierwszego
był zbudowany z drewna

ze zwęgloną podłogą
nazwiska koło drzwi były wypisane na czarno
te same co nasze

żołnierze spalili kościół

teraz mamy kościół tam gdzie były tamte
zbudowany z popiołu
bez dachu bez drzwi

nic w świecie
nie mówi że jest nasz

WYRO CZNIA

Cały twój wiek jest między tym co słyszysz
a tym co piszesz

gdy myślisz że stajesz się młodszy
to głos podchodzi bliżej
ale tylko do ciebie

tyle z twoich słów
to słowa
jak tylko wyjdą z ziemi
i je zapiszesz
na płatkach
jeśli wiosna

ten sam wiatr co ci mówi wszystko naraz
rozpruwa ci pamięć
próbujesz pisać szybciej niż ciągnie się nić

piszesz prosto na wiatr
jeśli lato

pustą igłą

prosto w twarz jeśli jest dość światła
prosto w ręce
jeśli jesień

MGŁA

Dziś siedemdziesiąt języków
ukrywa się wśród drzew

ich głosy zawisły za mgłą
siedemdziesiąt długich pororców pomieszanych
czerwone żółte
niebieskie głosy
zawieszono milczące

oto ptak dmie w róg
prowadzi wąty pochod białego wiatru

za czarne drzewa
przez świat

WYRAZ

Kiedy ból świata znajduje wyraz
brzmi on jak radość
i często za nim podążamy
z nogami na ziemi

uczymy się go na pamięć
ale gdy radość świata znajduje wyraz
jest bolesny
i często się odwracamy
z rękami z wody

SZCZYTY

Góry kwitną wiosną lśnią latem
płoną jesienią
ale należą do zimy
codziennie wędrujemy dalej a wieczorem
przybywamy do tego samego kraju
góry czekają na nas ale czy dla nas
przez cały dzień noc przeświecała przez nie
i miały dużo ptaków

DRUGI RAZ

Drugi raz
góry są mniejsze
dzwony brzmią cienie
godziny mają mniej kolorów
wydaje się że część dawnych pogód
była wymyślona

drugi raz ma białe kamienne słupki
u milczącego wejścia
pod słupem słońca
widzimy je tylko raz
widzimy je tylko drugi raz
potem zapominamy

drugi raz ma własne ptaki
własne skrzydła
drugi raz przychodzi ze zdjęciem

drugi raz przychodzi ze starym zdjęciem
czegoś czego tu nie ma
lgnie do zdjęcia
jak do życia

drugi raz śmierć
zaczyna
od przeżycia

PŁACZ

W wielu domach płacz ma okno
w jednym domu okno jest otwarte

i płacz wypłynął z niego jak kropla wody
co kiedyś wypełniała cały pokój

oto ona pierwsza kropla wody
od której wszystko pochodzi
gdy wszystko jest skończone

pojedyncza kropla wody płynie
tam po białej ścieżce w góry

poznałabyś że to łza
bo płynie pod górę
i staje się nutą w cichą noc

zostawiając sól na białej ścieżce
która spływa do miejsca tam głęboko

które kiedyś było morzem

o czym wiedziałabyś
gdybyś miała stanąć w korytarzu
gdybyś miała otworzyć drzwi
gdybyś miała się dowiedzieć

o płaczu
który już tu nie śpi

więc gdybyś miała zobaczyć to okno
z zewnątrz
nic byś nie zobaczyła

z tomu

Dziwięćsił

(The Compass Flower, 1977)

SERCE

W pierwszej komorze serca
wiszą wszystkie rękawice oprócz dwóch
ręce są gołe gdy przechodzą przez drzwi
sznur od dzwonu porusza się bez nich
one suną złożone w miseczkę jakby
niosły wodę
jest ptak jest coś w tych dłoniach
w tej komorze bez barwy

W drugiej komorze serca
wiszą wszystkie opaski na oczy oprócz jednej
oczy są otwarte gdy wchodzi
widzą jak sznur od dzwonu porusza się
bez pomocy rąk
widzą kąpiącego się ptaka
niesionego
przez malowaną komorę

W trzeciej komorze serca
wiszą wszystkie dźwięki oprócz jednego
uszy nic nie słyszą gdy przechodzą przez drzwi
sznur od dzwonu porusza się jak oddech
bez pomocy rąk
ptak jest niesiony dalej
skąpany
w całkowitym milczeniu

W ostatniej komorze serca
wiszą wszystkie słowa
oprócz jednego
krew jest naga gdy przekracza drzwi
oczy ma otwarte
w rękach niesie skąpanego ptaka
bose nogi ma na parapecie
poruszając się jakby po wodzie
aż do uderzenia dzwonu

ktoś dzwoni bez pomocy rąk

NOWY KSIĘŻYC

To dokładnie miesiąc
jak ostatnie ucho na ziemi
słyszało twój głos

nawet wtedy przez telefon

dobrze znam słowa o odpoczynku
i sposób w jaki byś je powiedziała
zupełnie jakbym je słyszał
niedawno
choć od miesiąca nic nie słysząc

a wieczorem po księżycu głuchoty
stawiam stopę w dumnych wodach
z żelaza i nieszczęścia
to dokładnie miesiąc
od kiedy umarłaś
a to był tylko zmierzch
w ogrodzie od wschodu

teraz to nocna ulica z innym księżycem
widzianym po raz pierwszy choć już nie nowym
i twarze z odwrotnej strony luster

PRZYBYCIE

Z wielu łodzi
promów i pożyczonych czółen

białych parowców i zmartwychwstałych kutrów
na których razem byliśmy młodzi
na brzeg starszy niż czekanie
i nasze stopy na mokrym cienistym piasku
wczesnym wieczorem każdego czasownika
oboje u stóp góry roześmiani

czy poprowadzisz mnie zapachem migdałów
ponad bezlistną górę
w krwawym wieczorze
ciągniemy kil przez sitowie
na plażę
moje stopy omijają rozbitą butelkę
na wpół zakopaną w piasku
na szczęście tego nie zauważyłaś

czy poprowadzisz mnie swoją małą ręką
twoje dziecko na bezlistną górę
za wyrzucone drewniane zielone drzwi
za opuszczone szalasy
na łąki swobodnie pasących się koni
które dosiędę w ciemności co nadejdzie

KOŃ

W uschlłym drzewie
duch konia
konია nigdy
nie widziano w pobliżu
ale drzewo powiła
klacz
tarzało się długonogie
po szeleszczących łąkach
strzygło uszami
stawało dęba potrząsało łbem
aż nagle znieruchomiało

zaczęło sobie przypominać
i opadły mu liście

WSPÓŁCZESNY

Co by to było gdybym nagle zstąpił z tych
gęstych ciemnych chmur co wokół góry się zbierają
od wielu dni lecz nie przynoszą deszczu
i gdybym żył jako źdźbło trawy
w ogrodzie na południu gdy zimą rozstępują się chmury
od początku byłbym starszy od wszystkich zwierząt
i do ostatka byłbym prostszy
mróz by mnie kształtował i rosa schłaby na mnie
słońce przeze mnie by przeświecało
byłbym zielony z białymi korzeniami
czuł jak robaki w nagrodę dotykają moich stóp
żył bez imienia i strachu
sam się obracał do światła
wiedział jak spędzać dzień i noc
wyrastając się z siebie
przez całe życie

WIDZENIE

Co nie widziane
płynie do tego co nie widziane
po części mijając
to co po części widzimy
wstaliśmy z czworaków
dawno temu w świetle
żeby patrzeć
póki dzień
i część nocy

RASZKA

W jednym ze stworzeń
raszka wynalazła
dzień
aby uciec przed sową
a oni zabili
samczyka raszkę
i wstąpił do następnego świata
kiedy ten świat który znał był już całkowicie zniszczony
na wiele światów przed naszym
i wynalazł dzień
z nowego powodu
i znów ocaleliśmy
ocaleńcy
sami nie wiedząc czemu

DOPIYW

W dzień chodzimy po wielu pokładach
kamiennej łodzi
a na noc wyłączają nas w jej wysokich oknach
jak gwiazdy z tamtej strony
spróbuj naszych ust jesteśmy solą ziemi
sól to pamięć
w burzy i chmurze
śpimy w olinowaniu jak wędrownie ptaki
spróbuj naszych palców
każdy ma własne przykazanie
dzień czy noc to trudniej wiedzieć niż my wiemy
ale dłużej
śpimy nad mapami w uciekających oknach
śpimy z kompasami w dłoniach
a o dziób kamiennej łodzi
łamie się fala z krańców ziemi

STERNICY

Nawigator dnia
wylicza drogę według paru
dziennych gwiazd
których nie widzi inaczej
jak tylko jako czarne wyliczenia
na białym papierze
opracowane do teraz
i dalej
według jednego schematu
gdy w tym samym oddechu podróży
drugi nawigator steruje tylko
wedle tego co widzi
i nazywa wizjami dnia
to co zdoła pojąć z ciemnej pustki
nad głową
nazywa to czego nigdy nie widział
tym czego nigdy nie zobaczy
i nigdy nie dostrzega
innego
sama ziemia jest zawsze pomiędzy nimi
lecz on zostawia wiadomości
dotyczące ciał niebieskich
jakby mówił o swoim życiu
a w odpowiedzi znajduje
wiadomości dotyczące
niewidzianych ruchów ciał niebieskich
ruchów dni w życiu
i obaj nawigatorzy wołają
mijając te same miejsca o świcie
i o zmierzchu
czuwając i śpiąc wołają
lecz nie mogą być pewni że słyszą
coraz bardziej wyobrażają sobie echa
rok po roku
próbują się spotkać
wciąż myśląc o sobie

i o pogłoskach że są do siebie podobni

WIOSENNA RÓWNONOC PEŁNIA KSIĘŻYCA

Oddycham do ciebie
miłości na południu przez wiele
wiosennych miesięcy
maciejka w ciemnych włosach woda
w źródle
cieni migotanie po biodra
uda smukłe schodzi słońce świecą brzegi

zwinięte palce pachnące liście
obecność głębokich lasów
ziemia spowita w zielony prąd
co skrywa bieg
małych haustów powietrza
niedostrzegalne delikatne dźwięki
przebiegające jak po twarzy
stopy pierwsze krople dżdżu na górze
ręce przyjmujące kwiaty
trzymające ukradzione kwiaty

zamknięte oczy wszelkiego stworzenia
sepia i bursztynowe dni
tył
wysokiego drzewa
zsuwają się ramiona
głos tropikalnej dżungli
ptaki na czubku drewna
gardło palmy

przegub dłoni
palce palmy
owoc nagość

kawałek piersi
melon pępek pas wysokiego wodospadu
ślizg śmiech twarz słuchanie muzyki
ciało ucieczki
sekret
plaża

daleko od ciebie w kącie ziemi
chcę tylko myśleć przez sześć godzin o twoich włosach
które są wynalazkiem śpiewu
córko wysp
urodzona w powodzi rybich zbiorów
widzę długie poranki
leżenia w twych włosach
pamiętam szukanie ciebie

SŁOŃCE

Ciemny deszcz
w zimowe przesilenie
a rano

rozmaryn pod jasnym niebem
ptak na schodkach od południa
nieruchomy jak kamień

UCIECZKA

Dla Bruce'a i Fox McGrew

Czasem w dzień
Myślę o patrzeniu w ogień

nie żebym miał zmarznięte ręce
ale by mieć bramę do wglądu
w rzecz pierwszą
nawet nasze imiona są z ognia
i żywimy się nocą
spacerując myślałem o ogniu
i wracając spostrzegłem
w prześwicie muru
w tym domu i w tamtym
przedtem i potem
w kolejnych domach które dane mi było widzieć
ten sam ogień nieustający ptak

z tomu

Otwierając rękę

(Opening the Hand, 1983)

WÓZ

Pewnego letniego ranka
spod niszy naszego okna
muzyka doleciała z New
York Avenue

w dole wołał mały człowiek
obcokrajowiec
z dłonią na pysku konia
nie większego niż on sam

za nimi wóz na drewnianych
kołach tuż przy krawężniku
obok torów tramwajowych
zwróceniu przeciw ruchowi czekali

na wozie kołysła się
wieża wielka jak kuchnia
z okrągłym szpiczastym dachem
wystawała poza krawędzie

wokół miała żółte kratki
wewnątrz czerwono malowane krzeselka
jedno za drugim
krążące do muzyki

koń za mały dla wozu
wóz za mały dla wieży
wieża za mała dla krzeselek
krzeselka za małe dla nas

krąg za duży dla wieży
wieża za duża dla wozu
wieża za duża dla ulicy
ulica za duża dla nas

ale siedzieliśmy wśród muzyki

i krążyliśmy wokół niczego
tak długo jak tylko było można
aż przyjechał tramwaj

gdy się obróciliśmy i nas wyminął
z twarzami we wszystkich oknach
wyglądającymi
poznającymi nas

FOTOGRAFIA

Jak umarł
znaleźli zdjęcie
którego szukał i szukał
i przez całe lata
myślał że zginęło

nie wiedzieli
że utkwilo w umyśle
tego który nie mógł go znaleźć
nawet nie wiedzieli czyja
to była
twarz

GOLĄC SIĘ BEZ LUSTRA

Jak gdyby mógł istnieć więcej niż jeden środek
wiele nieb przejaśniło się w nocy i oto jest
góra ta jej strona wciąż cętkowana cieniami chmur
gdybym podniósł rękę mógłbym jej dotknąć jak powietrza
wysokie płytkie doliny kolebią czysty wiatr
wszystko jak zapamiętane gdzie stogi czekają zimy

lecz teraz takie niebieskie czyżby miało oczy
wyglądają z ciemnych nerwów gdy w naszym czasie poranek
mija inarasta dźwięk samolotu za mną za drzewami
że aż nabieram tchu i sięgam aż po powietrze i czuję wodę
tak to ja słuchacz muzyki
i chmur w szarych pasażach i czystych liści

gdzie znikły leśne głosy jak już nie ma lasów
gdzie tamte znad linii drzew o gdzie karmione mgłą
złożoną z prostszych składników co im wystarczała
czy kiedykolwiek świadomie dłoń położyłem na chmurze
kto po niej często chodził w gniewie po jej brzegu
Bracie ten świat jest ślepy a ty należysz do niego
gdzie dzieci wyrastają nie wiedząc o stworzeniach

innych niż oswojone choć skrawki lasu wciąż widać
kiedy rozchodzą się chmury ciągnąc ku południowi wiosną
palce przechodzą zboczami biegną i skaczą cienie
noc całą wierzchołek patrzył na światło latarni na brzegu
i nic nie odpowiedział teraz noc zmienia się w ranek
jako wyraz wiedzy nad wędrownymi lasami

nic pochodzi od ognia i wszystko z niego się rodzi
i myję twarz jak zwykle
próbuję pamiętać o randce o tej co przed wojną
przyjeżdżam na farmę o świcie rosa pachnie od pastwisk
potem były różne ukończone szkoły
ta namiętność liczenia nie ma własnego korzenia
staję przed linią drzew patrząc na nagi wierzchołek
czy tu się urodziłem nie urodziłem się wcale

PRZYPIŹYW W LAGUNIE

Z krawędzi nagiej rafy po południu
nie umiejące pływać dzieci rzucają się z krzykiem
i znikają na chwilę w długim zwierciadle
w którym odbijają się góry

PALMA

Palmie nie śpieszno
do zmian
rośnie wolno
i wie jak być palmą
kiedy była nasieniem wiedziała
jak być nasieniem palmy
kiedy była kwiatem
wiedziała jak być
kwiatem palmy
kiedy była palmą rosła
wolno
bez oczu
w słonym wietrze

EMIGRANT

okaże się że jest
tak jak to sobie wyobrażałeś
pod wieloma względami
czego nikt nie może przewidzieć
będziesz tęsknił
czasami za czymś co możesz opisać
a czasami nie mogąc powiedzieć
czego ci brak

zupełnie tak jak kiedy byłeś u siebie

niektórzy będą się skarżyć od samego początku
że się obracasz
wśród swoich
ale tylko ci którzy
zrobili to samo co ty
wymyślili to tęsknili za tym
leżeli bezsennie czekając na to
i wysjechali bez
pieniędzy dokumentów niczego
w twoim wieku
wiedzą co zrobiłeś
wiedzą o czym mówisz
i znajdą ci dach i pracę

inni będą ci radzić od początku
byś przez pewien czas
unikał
krajan
podczas gdy twój kraj staje się
kategorią w nowym miejscu
i nikt nie pamięta tych samych rzeczy
w ten sam sposób
i stajesz przed problemem
co w ogóle pamiętać
i jaki jest twój prawdziwy
język
skąd się bierze jak
brzmi
kto nim mówi

jeśli trzymasz się starych zwrotów
nie odcinaj się
od nowej mowy
ale jeśli ciśpieszno do nowych warg
cy nie milkniesz jag ucięty dźwięk
czy nie wysychasz jak kałuża

czy nowej mowie wolno ufać

co z pamiątek dzieciństwa
masz przechować w myślach ścinki
farbowanej bawełny i nadgryzionego drewna
sfilcowany kurz głosów nieprzetłumaczalne historie
letnie słońce na zasuszonych kwiatach
których kolory coraz bardziej bledną w
rosnącym blasku białego popołudnia
paprocie na brzegu przezroczystego jeziora
czy powinienes o nich zapomnieć
unosząc się pomiędzy beczasowymi językami
wołając to jednemu to drugiemu kim jesteś

CZARNY KLEJNOT

W ciemności
słyszeć tylko świerszcze

południowy wiatr w liściach
jest świerszczem
także przybój na brzegu
i szczekanie w dolinie

świerszcz nigdy nie śpi
cały świerszcz jest źrenicą jednego oka
może biegać może skakać może latać
na jego grzbiecie księżyc
przekracza noc

jest tylko jeden świerszcz
gdy słucham

świerszcz żyje w ciemnej ziemi
w korzeniach

poza wiatrem
ma tylko jeden dźwięk

zanim umiałem mówić
słyszałem świerszcza
pod domem
i wtedy pamiętałem lato

myszy też i ślepa błyskawica
rodzą się słysząc świerszcza
i słyszą go umierając
światliste ciała obracają się słuchając świerszcza
świerszcz ani jest żywy ani martwy
śmierć świerszcza
to dalej świerszcz
w pustym pokoju szczęście świerszcza
odbrzmiewa

z tomu

Deszcz w drzewach

(The Rain in the Trees, 1988)

WYPOWIEDŹ

Ślęcząc nad słowami
późno w noc usłyszałem jak gdyby szeptane westchnienie
niedaleko
jakby w sosnach nocny wiatr lub jak morze w ciemności
echo tego wszystkiego co kiedykolwiek
zostało wypowiedziane
toczące wciąż jedną sylabę
między ziemią a milczeniem

DO INSEKTÓW

Starsi
jesteśmy tu tak krótko
a udajemy żeśmy wymyślili pamięć
zapomnieliśmy jak to jest być wami
którzy nas nie pamiętacie
pamiętamy wyobrażanie sobie że to co po nas zostanie
będzie jak my
i będzie pamiętać świat taki jak nam się jawi
ale to wasze oczy napełni światło
zabijamy was raz po raz
i w was się zmieniamy
zjadając lasy
jedząc ziemię i wodę
i na nie umieramy
odchodzimy od siebie
zostawiając wam ranek
w całej jego starożytności

PO ALFABETACH

Próbuję rozszyfrować język insektów
one są mową przeszłości
ich słownictwo traktuje budynki jako jedzenie
mogą opisać ciemną wodę i naczynia drzew
mogą przekazać to czego nie wiedzą
i co jest znane na odległość
i czego nie wie nikt
mają słowa na muzykowanie nogami
mogą zaświadczyć zmianie w śnie głębokim jak śmierć
potrafią śpiewać skrzydłami
mówiący nimi oznaczają siebie w gramatyce bez horyzontów
są doskonaleartykułowani
nigdy nie są ważni zawsze są wszystkim

MIEJSCE

W ostatnim dniu świata
chcę zasadzić drzewo
po co
nie dla owoców
drzewa owocowe
to nie te które zasadzono
ja chcę drzewa które stanie
na ziemi po raz pierwszy
gdy słońce już będzie
zachodzić
a woda
dotknie jego korzeni
na ziemi pełnej umarłych
i chmur sunących
jedna po drugiej
nad jego liśćmi

ŚWIADEK

By wyrazić jakie
były lasy

Muszę mówić
w zapomnianym języku

z tomu

Lisica

(*The Vixen*, 1988)

LISI SEN

Na drodze w górach z przyjacielem wiele lat temu
doszliśmy do zakola w zboczu czysty strumień
spływał błyskając wśród ciemnych skał we własnych
odbiciach których nie da się uchwycić zapomnieć
to był początek jesieni już ranki
były chłodne z postrzępionymi chmurami w kotlinach
długo po wschodzie słońca ale zapadająca się jak stary dach połonina
szklista woda i żółte płomyki liści
na paru osikach i zasupłanych śliwach trzymały się
w tej odrobinie słońca a dachówki opuszczonego
młyna nad strumieniem lśniły biało nad ruiną
z paru pozostałościami dawnego życia ustawionymi
przed otwartym budynkiem by czekały
blade w świetle dnia jaśniejącego na górach
po tym jak minęło to do czego zostały stworzone
schła na nich rosa mało kto chodził tą drogą
kto mógłby coś z tych rzeczy kupić i zabrać ze sobą
żeby się stało niezwykle żeby się stało jedyne
żeby się stało nieznanne drewniane łóżko ustawione na kamieniach
kołyska koloru kurzu wyszczerbiony słój na olej żelazne garnki
drewniane koła żelazne koła kamienne koła wysoka szafka zegara
i wśród tego pierścień z białego kamienia taki na
objęcie ramion osadzony w drugim tej samej wielkości
tam gdzie przedtem był drewniany uchwyt który dawniej
obracał to ręczne żarno sterczał z pierścienia żelazny pręt
przyjrawszy się bliżej można było zobaczyć że górny pierścień
ten który obracał się w drugim został wyrzeźbiony w kształt
lisa leżącego z nosem w ogonie wyglądającego jakby
spał obraz był niemal zatarty tam gdzie
się obracał dokoła dokoła mieląc ziarno i sól
by iść w ciemność by iść dalej by pamiętać

* * *

Na to co myślałem że jest za mną natykałem się wciąż na nowo
ale kiedy zacząłem szukać tego co myślałem że pamiętam

jak było do przewidzenia wcale nie było tam gdzie pamiętałem
kiedy wyjechałem na poszukiwanie tego co mam do zrobienia
okazało się że tam gdzie mieszkam jestem obcy
a gdy wróciłem po własnych śladach znajomy obraz
stał się nieprzejrzysty wszystko było płaskie i nie tam gdzie trzeba
i miejsca gdzie byłem obcy teraz wydawały mi się
tymi gdzie byłem u siebie nazywany po imieniu i odpowiadający
szykujący się by odejść odchodzący

* * *

Za każdym razem kiedy się zbierali i mówił im
o przebudzeniu był wśród nich staruszek słuchał stojąc
i wychodził przed wszystkimi ale pewnego dnia został
a on zapytał staruszka Kim jesteś
staruszek odpowiedział Nie jestem człowiekiem
wiele żyć temu stałem tu gdzie ty stoisz
oni się zbierali przede mną a ja im mówiłem
o przebudzeniu aż pewnego dnia jeden z nich spytał mnie
Jak już ktoś się obudzi na to co jest naprawdę
to czy ten ktoś jest uwolniony od łańcucha skutków
a ja odpowiedziałem tak i wtedy zmieniłem się w lisa
i byłem lisem przez pięćset żyć
a teraz przychodzę cię prosić byś mi powiedział co mnie
uwolni od powłoki lisa powiedz mi proszę
kiedy ktoś się już obudzi na to co jest naprawdę
czy ten ktoś jest wolny od łańcucha skutków
tym razem odpowiedź brzmiała Ten ktoś widzi co jest
i staruszek rzekł Dzięki za przebudzenie
uwolniłeś mnie od powłoki lisa
którą znajdziesz po drugiej stronie góry
proszę abyś ją pogrzebał jak jednego ze swoich
tego wieczora zapowiedział mszę żałobną
za kogoś ale mówili przecież nikt nie umarł
więc zaprowadził ich na drugą stronę góry
do jaskini gdzie znaleźli martwego lisa
on im opowiedział całą historię i pochowali lisa
jak jednego ze swoich lecz później któryś się spytał

a co gdyby za każdym razem dawał właściwą odpowiedź

* * *

Znów tam byłem i znów odchodziłem
i znów mi się zdawało że nic się nie zmieniło
choć zmieniało się wszystko ale tym razem to był czas
końca tym razem nasze długie małżeństwo było skończone
orbity się rozlatywały znów była jesień
rudo świeciło słońce w polach gdzie cienie
co dzień były dłuższe a nieruchome popołudnia
dojrzewały odległość aż do zachodu słońca
za dolinę aż księżyc w pełni wychodził zza drzew
była to pora roku w której się urodziłem i tego wieczora
wybrałem się do przyjaciół po raz ostatni wracałem
po północy drogą białą od księżyca
przekraczałem pręty z cienia widząc przed sobą
całą cichą dolinę wypełnioną srebrnym światłem
i na skraju pola do którego
tyle razy wracałem a teraz je opuszczałem
pod murem z jasnego kamienia zobaczyłem ciało
leżące w trawie to był lis lisica
dopiero co padła bez żadnych śladów jak to się stało
żadnej krwi gęste futro jeszcze ciepłe w trawie pełnej rosy
nic nie było złamane zgubione oderwane niezakończone
zaniósłem ją do domu by ją w ogrodzie pochować
o poranku tej bezchmurnej jesieni kiedy ona odeszła
i potem stać w nadchodzącym brzasku

* * *

Żółte paciorki rozchodnika i poskręcane badyle
uschłych irysów poupychane w dziurach
mchu i złomków piaskowca w załomach niskiego muru
obok nich pnie się bluszcz tam gdzie przebiegła łośnica
światło rozjarzyło złotem spóźnione liście czereśni
nad ścieżką przy kominie dach
z oknem wyglądającym na ogród

latem i zimą poniżej domu jest pole
szeroka dolina rozciąga się poniżej z zakolami
rzeki w to wpleciony kosmyk nieba
i nuty dzwonów wspinające się blade jak dym
a poza doliną nad wierzchołkiem muru
linia gór którą poznaję jak linijka pisma
co do mnie wróciło choć myślałem że już zapomniane

ZAPOMNIANE STRUMIENIE

Nazwy nieważnych strumieni popadły
w niepamięć zmyły się sylaby
lecz strumienie co nigdy nie miały nazwy nigdy nie spytały
czy to co zostało powiedziane i zapomniane jest
w niepamięci gdzie indziej niż to o czym nigdy nie pamiętano
nikt już nie wspomina Vours ani Divat
strumienia Siou Sujou Suzou a wszyscy mówiący
dla kórych to były nazwy oni wszyscy stali się
strumieniem Lherm nie mówimy tym samym językiem
z pokolenia na pokolenie niewiele możemy
powiedzieć o miejscach w których przeżyliśmy
całe nasze życie a jeszcze mniej o podwórkach
gdzie nasi rodzice byli młodzi albo rodzice naszych przyjaciół
skąd można wiedzieć jaki był dźwięk głosu jaki
dotyk skóry albo ust wszystko co robiły usta
i języki spojrzenie oczu zwierzęta futro
nieważny oddech niedaleko stąd nieznan
murarz wykopał pięćsetletni miecz
jedyne co o nim wiadomo na pewno
to to że dziś jest zżarty rdzą
coś wciąż się dzieje bez oglądania się wstecz.

HÖLDERLIN NAD RZEKĄ

Znowu lód we śnie sunął za kimś
myśląc że to ja w ciemności poznałem jego biały jęzor
trzymał mnie w mroźnym blasku aż zostałem
ostatnim drzewem złamałem się i w dół wlokłem
konary poprzez ciemne kamienie wzywając lata
gdzie jesteś gdzie będziesz jak mogłem cię przegapić
złocista skóro stawie nieruchomy lśniący wśród dzikich róż
w dłoni ciepło brzoskwini w południe wśród kwiatów
cały czas cię wyglądałem nic ci nie mając do powiedzenia kim byłem
aż do ostatniego dnia świata wtedy w dole w dali widziałem
ogromną dolinę ogarniała noc ostatni promień wygasał
jak nuta na rogu a potem czarny wiatr ogarnął
wszystko co wiedziałem a tu jest obcy poranek i chmury
żeglują po wodzie za czarnych topolami
i niebo bez tchu w oślepiącym ogniu i białe stada
na wodnych łąkach na dalekim brzegu płyną obok
milczących pasterzy i już tylko czasem słyszę dźwięki
młota o kowadło i w miejscu którego nigdy nie widziałem
lodowy ptak śpiewa o swoim kraju
jeśli coś z tego zostanie to nie będę ja

ROMAŃSKIE

Wewnątrz światła był kamień i on o tym wiedział
wewnątrz kamienia było światło i przez cały dzień
je odkrywał świat w świetle był kamieniem
z kamienia osadzony w kamieniu i w kamiennym domu
rozpocząłeś stałeś na kamiennej posadzce ogień igrał
w kamiennym palenisku i niebo za oknem przechodziło
między kamieniami za drzwiami twoje stopy szły
w ślad za kamieniami a gdy zaorano pola w świetle
były z kamieni woda tryskała z kamienia
niektóre kamienie były twarzami w środku miały twarze
jak każda twarz niektóre kamienie były zwierzętami

ze zwierzętami w środku a niektóre były niebem
z niebem w środku i gdy już dostatecznie długo obrabiał
kamienie dotykając je otwierając i zagładając do środka
zobaczył że dzień to kamień i przeszłość to kamień
co wewnątrz zawsze ma więcej ciemności czas przyszedł
to kamień nad bramą i w środku własnoręcznie wyrzeźbił
wniesioną kamienną rękę i kamienną twarz
pod kamiennym słońcem i kamiennym księżycem i znalazł proroka
co był kamieniem wieszczącym kamień pokazywał kamienne konary
dzieciństwa
starości i życia pomiędzy podtrzymujące cały ogromny
kamień nieba i piekła podczas gdy macierz nas wszystkich
w nagości kamienia i z kamiennym węzem owiniętym
wokół uda uśmiechała się do czegoś co było długo po tym
jak on został zapomniany uśmiechała się do czegoś co wiedziała
i czego nigdy nie wiedziała w owym czasie

WIDOK

Nic dziwnego że są te lampki podejrzenia snują się
bez końca po pamięci i jej obliczach
po drodze pamięci co jest drogą
zapamiętywania co jest drogą zapominania
drogą horyzontów drogą poza zasięg drogą
kogoś innego co czasem się jawi jako jedyna droga
gdy żadna rzecz żaden moment z jego ciałami
niebieskimi latającymi nad niepowtarzalnymi miejscami żaden
dźwięk ani blask nie jest tym czym był zanim
został zapamiętany gdy ja tam byłem w środku
wyglądając na zewnątrz myśląc o czymś dalekim
ciałach śmierci podatkach i czego nie chciałem
i o czym zapomniałem podczas gdy Lande orał wzdłuż
pole pod kasztanami we wrześniu
po raz ostatni przemawiając do krów
lekko stukając ich jarzma cienkim kijkiem
który wyciął w leszczynie któregoś lata gdy jeszcze

był młody patrzyłem jak krowy szły za nim z pola
i wypełniały je cienie małe światełka pojawiły się w dolinie
każde z nich dochodziło z tego co już minęło

PORTRET

Onego dnia dziewiątego Marca z powodów o których możemy
tylko spekulować Monsinior noszący imię pewnego świętego
który przeszedł był do legendy sam zapragnął unieśmiertelnienia
na arrasie a miał za pośrednika w tej
materii nie kogo innego jeno księdza co był
ceremoniarzem i kanonikiem w katedrze pod wezwaniem
tegoż świętego pomieniony ksiądz sygnujący za niego z jednej strony
a Adrian kupiec brabancki z drugiej
poczynili stosowne umowy i ustalenia dotyczące
projektu i przedstawienia rzeczzonego Monsiniora
oraz jego czynów dla ich wykonania podług miary na arrasie
stosownym w formie i stylu określonym przez tychże
ręczony arras ma być przywieziony przez ręczonygo Adriana
do miasta Bordeaux i dostarczony do domu
cnej Yezabeau Bertault wdowy by ta
wysłała go do rzeczzonego księdza uściwwszy wpierw
opłatę w określonej sumie i tegoż samego dnia
ręczona przesyłka została wysłaną a ręczona suma
wypłaconą w obecności dwóch dalszych wysłanników Monsiniora
a jako że oni sami nie mieli odpowiedniej wiedzy by orzec
czy ręczony arras liczący miar ośm i sześć wzdłuż
a dwie w poprzek posiada jakość i wartość równą tej co tenże
Adrian utrzymywał i za którą otrzymał mianowicie dwieście
czterdzieści liwrów i dziesięć sous przeto dwóch innych doświadczonych
kupców
z onego miasta przytomnych było by świadczyć o jego wartości
arrasu nie ma jedynie podpisy

PO POŻARACH

W czasach gdy czarownice wciąż się paliły a
słowo królewskie tak mało znaczyło w górach
że w odległe ciemności rozsyłano
trybunały z mocą doraźnego stosowania
prawa pewnego razu doprowadzono kobietę oskarżoną
o podpalenie dwóch lub trzech domostw a może i więcej
bo dworzanom dano do zrozumienia
że taki był zwyczaj w okolicy gdy ktoś
miał pretensję i kiedy śnieg leżał w górach wtedy
zażęgało się ogień lecz podpalenie trudno było udowodnić
bo pożary planowano w sekrecie i wywoływano w nocy
więc gdy zeznali że widziano ją wychodzącą
z domu po zmroku niosącą ogień a później tej samej nocy
spłonął dom ale ona zaprzeczała że to za jej sprawą
a świadek plątał się w zeznaniach i nie było z niego pożytku
choć było jasne że była to kobieta lekkich
obyczajów i miała kilkoro dzieci nie będąc
zameżną twierdziła że była to sprawka chłopów
kiedy została poddana badaniom w tej okolicy
nie było to nic więcej niż mocne
rozciąganie zniosła je wytrwale i nic nie wyznała
mówiła tylko że sędzia tylko szukał pretekstu
by ją powiesić w końcu ją napiętnowano
lilią i wygnano tylko po to jak mówili by paliła nowe domy
i miała nowe potomstwo myślałem o niej długo po tym
jak się rozwiła jak dym i tamte sądy obróciły się w pył
i po tym jak wszyscy zamarli w środku
południowego posiłku w blasku jesiennego słońca
i nagle bieглиśmy w górę białą drogą
ku kolumnie czarnego dymu wyrastającej jakby z nikąd
gęstniejącej i kłębiącej się w błękitnym niebie nad
zbozdem byliśmy wpół drogi nim pierwsze dzwony
rozdzwoniły się za nami za późno za późno gdy dotarliśmy
sąsiedzi już wynieśli staruszkę i posadzili ją
na materacu na ziemi nawet nie patrzyła
na ludzi lejących wiadrami wodę i

syna wynoszącego jedną dymiącą rzecz po drugiej
choć nie to czego szukał nie było go
kiedy się zaczęło i nikt nie wiedział jak to się stało
więc wszyscy opowiadali sobie nawzajem kiedy straż
wreszcie przyjechała i węże zaczęły się rozwijać
potem strażacy z synem przeszukiwali syczące
resztki i porozwalane kamienie próbując znaleźć pudełko
bo wszyscy dokoła powtarzali i staruszka
powiedziała tak było pudełko powinni szukać pudełka
wszystko było w tym pudełku dokumenty i pieniądze
więc grzebali w gruzach a dym wciąż
wspinał się w górę z nadpalonych krokwi
powiedziała pudełko było żelazne było pod schodami
których już nie było w końcu je znaleźli żelaza
nie dało się dotknąć było zbyt gorące zeszli w dół i zanieśli je
staruszce która przytaknęła ale potem zabrało im
sporo czasu zanim je otworzyli bo nie znaleźli klucza a węże
wciąż wypływały na gruzy resztę wody ze zbiornika
przez szklaną kopułę popołudnia wreszcie
krąg ciekawskich uciszył się wokół materaca
gdy syn podważył wieczko zobaczyliśmy
że w środku nie ma nic prócz kupki czarnego śniegu

LISICA

Kometo bezruchu księżniczko tego co skończone
wysoka nuto trzymana bez drżenia bez głosu bez dźwięku
auro kompletnej ciemności strażniczko strzeżonych sekretów
zniszczonych opowieści zbiegłych snów zdań
nigdy nie ujętych w słowa wachto tam gdzie spłynęła rzeka
dotyku jej powierzchni wyrocznie tego co zgasło
okno na ukryte miejsce i inny czas
u podnóża muru koło drogi cierpliwa nie czekająca
w świetle jesiennego księżyca w pełni w godzinie mych narodzin
już nie wybiegasz jak płomień na mój widok
wciąż jeszcze jesteś cieplejsza niż blask księżyca co na ciebie pada

nawet teraz nietknięta nawet teraz doskonała
taka jak zawsze i dziś gdy twe lekkie łapy przemierzają
noc bez tchu po moście bez przeciwnego końca pamiętam cię
gdy cię usłyszałem podeszwy mych stóp dały odzew gdy
cię ujrzałem zbudziłem się i wymknąłem z kalendarzy
z wyznań wiary w różnice i sprzeczności
które były mym życiem i z wszystkich rozsypujących się fikcji
dopóki to trwało dokąd to coś czym byliśmy
się nie skończyło kiedy już nie jesteś niczym
pozwól mi uchwycić widok ciebie znów skaczącej przez mur
i nim ogród zginie a lasy staną się cyframi
migającymi na ekranie niech moje słowa znajdą swoje
miejsce w ciszy po zwierzętach

z tomu

Fałdowane klify

OPOWIEŚĆ

(The Folding Cliffs: A Narrative, 1998)

FRAGMENTY

OD AUTORA

Fałdowane klify to opowieść o hawajskiej parze, Pi'ilani i Ko'olau i ich synku Kaleimanu, która wydarzyła się nieco ponad sto lat temu. U Ko'olau, pastucha była znanego w okolicy z umiejętności błyskawicznego strzelania wykryto trąd. Oboje z żoną zdają sobie sprawę, że zarażony jest również ich syn. Otrzymują nakaz przygotowania się do zesłania do kolonii dla trędowatych Kalaupapa na wyspie Moloka'i. Jednak zamiast się podporządkować, przyłączają się do bandy uciekinierów, która ukrywa się w głębokiej i praktycznie niedostępnej dolinie Kalalau na północy wyspy Kauai. Tam wśród nadbrzeżnych urwisk Ko'olau odpiera urzędników przybyłych by zmusić uciekinierów do poddania się wywózce. W końcu jedynie Ko'olau, Pi'ilani i ich syn pozostają w dolinie. Dziecko umiera pierwsze, wkrótce potem Ko'olau. Pi'ilani grzebie ich i przez pewien czas mieszka w zupełnej samotności. Wreszcie wraca do swojej rodziny na zachodnim brzegu wyspy. Opowieść rozpoczyna się od jej powrotu do grobów po tym jak wielokrotnie słyszy, że grób Ko'olau został odnaleziony.

*(Wprowadzenie autora do fragmentów
opublikowanych w The Antioch Review, 56/1998 no. 3)*

I/7

Deszczyk zwilżył jej twarz lekki dotyk rosy
w sinym świetle jeszcze bez koloru dochodziły do niej
zawsząd czyste głosy współbrzmiające z odgłosem strumienia
stawały się głośniejsze kiedy się zbliżała
świergoty mówiące o wodzie pytania bez odpowiedzi
niektóre z nich przelatywały obok niej jak światełka
jaskrawożółte zięby amakihi purpurowe płomyki
błękitniczków olokele ale światło ciągle było szare
przed świtem z płynącymi w nim czarnymi stadami drzew
więc zanim stężona zieleń wsączyła się
w wysokie ściany doliny otwierającej się przed Halemanu
na szczycie długiego zbocza ukazał się dom
z uniesioną nad nim konchą wysokich drzew

i wielką palmą górującą nad nim i gdy jej stopy
rozgarniały mokrą trawę zobaczyła cztery długie wyblakłe słupy
werandy wiodące do niej nowe stopnie
i ciemne ramiona domu wyciągnęły się do niej
ktoś tam był zapach palonego drewna niósł się po rosie
i gdy szła naprzód światło zamigotało w oknie
zatrzymała się patrzyła jak ze środka wyszła kobieta bez światła
stała na szczycie schodów wysoka postać w długiej sukni
jej włosy upięte wysoko były tego samego koloru co świt

I/14

Patrzyła w ogień aż Anna zaczęła się zastanawiać
czy nie zapomniała gdzie jest wreszcie powiedziała
– Znów gadają już trzy razy ktoś mi mówił
że go znaleźli że grób został odkryty
i go wykopali zabrali kości i strzelbę – Kto ci powiedział
– spytała Anna – Kekahowie – odpowiedziała Pīilani
– Jeden coś szeptał na ucho mojej matce i powiedział
żeby mi nic nie mówiła – Gdzie to słyszeli – spytała Anna
– Jeden mówił że usłyszał to w mieście od kogoś kogo
od dawna nie widział – Co to za człowiek – Mówił
że to nikt stąd ale że oni wiedzą jak takie coś
sprzedać i kto im za to zapłaci –
– Wymieniał nazwiska – spytała Anna – Żadnych – powiedziała Pīilani
– W ogóle żadnych nazwisk ale rozmawiali o jego strzelbie
że znaleźli strzelbę więc ktoś ją musiał wykopać
i jego kości – Czy rozmawiałaś o tym jeszcze z kimś
– Nie – powiedziała Pīilani – Nikomu nic nie mówiłam
Tylko to że nie wiadomo gdzie ich zostawiłam

I/16

Jak nieruchomo siedzi kiedy to mówi
myślała Anna a Pīilani mówiła dalej – Było

tyle gadania Jak pierwszy raz wyszłam z doliny
 na powrót do Kekaha to już gadali gadali
odkąd odeszliśmy zresztą wierzyli w co mówili
 choć każdy mówił co innego i bez sensu
rozgrywali własne historie ale mówili że to my
 więc stawka zrobiła się duża pytali mnie o to i tamto
a ja nie wiedziałam co im siedzi w głowach
 to tak rosło a przecież nic o nas nie wiedzieli
jak byliśmy w Kalalau i z nikim nie rozmawialiśmy
 tylko między sobą przez te lata kiedy na codzień
było więcej rzeczy o których nie trzeba mówić albo
 nie chce się mówić na nowo bo co już powiedziane trwa –
– Nie widywaliście nikogo – spytała Anna – Jak wszystkich zabrano
 z doliny – powiedziała Pī'ilani – to czasem słyszeliśmy głosy
czasem może nawet głosy dawnych znajomych
 wołali na nas czasem o nas rozmawiali
nigdy nas nie widzieli to zawsze brzmiało jak echo
 nawet kiedy byli blisko później dowiedziałam się
że nasi przyjaciele na początku nas szukali
 przynosili nam jedzenie i ubranie ale nas nie znaleźli
bo tylko nasze głosy nie odzywały się echem –

I/24

– Szłaś całą noc – powiedziała Anna – mam jeszcze daleko –
 odpowiedziała Pī'ilani – chciałabym dotrzeć do doliny
zanim się ściemni – zdjęła z ramion pożyczoną chustę
 i położyła ją na ławie podniosła sprzed ognia
swoją stary czarny zawój wciąż parujący
 i zarzuciła go na ramiona Maka'e weszła
jeszcze raz ją objęła a Pī'ilani zwróciła się do Anny
 – No to do widzenia – powiedziała i pocałowały powietrze
koło policzków jakby dzieliła je szklana szyba
 która zawsze tam była Pī'ilani wyszła
w słońce które nadało jej kolor cienia i jak cień

zeszła w dół dziewięć stopni i dalej w górę
ścieżką pomiędzy stare drzewa i już jej nie było były
tylko drzewa a Anna stała patrzyła niemal
widząc to co pamiętała choć nie zobaczy już więcej
twarze i ubrania w blasku dawnych dni męża i dzieci
przyjaciół przekonanych że wszystko należy do nich
pewność brzmiała w ich głosach kiedy
pod drzewami na górze śpiewali pieśni potwierdzające
ich prawo do tego dzikiego miejsca powstrzymywała
nachodzące wspomnienia o Waldemarze co tyle wiedział Wally
był sporo od niej starszy pokazywał jej czaszki
które wykopał na Manulepu wiele lat przed tym
zanim ją poznał to wszystko było dla nauki
zaczęła zmawiać psalm Błogosławiony mąż powiedziała
stojąc sztywniejąc nieco zmieniając się w surową
kościstą staruchę taka nie podobałaby się wnukom
usłyszała kroki na deskach ale nie było nikogo
i przypomniało jej się że wkrótce po tym jak wzięli ślub
nie było go w domu bo był na sesji sejmiku
a ona usłyszała kroki służący mówili jej
że to duchy ale ona wyszła z latarnią
i zobaczyła nocnego żurawia lecącego ponad ogrodem
i uśmiechnęła się bo czymś takim nigdy się nie przejmowała

I/39

Była pewna jak tylko podnosiła splątane gałęzie
guawy i 'ohii i kopiko myśląc o tym że
za każdym razem Kawaluna patrzyła na nią uważnie
a potem kręciła głową mówiąc – przecież wiesz że nikt
go nie znalazł – jednak P'īlani zawsze przychodziła
sprawdzić to co i tak wiedziała kępki mchu i kruche gałązki
nieruszoną rudą ściółkę wokół liści paproci
nietkniętą blaskiem słońca unoszącego się plamami poza
zasięgiem wyobrażała sobie to wszystko wchodząc
pomiędzy skały nie było tam ścieżki nie było

śladów stóp połamanych gałęzi i zaraz dziura w usypisku
i naroże i widziała że miejsce przed nią jest
właśnie takie jak sobie wyobrażała tylko trochę
się zmieniło stało się trochę bardziej obce
nie dające znaku że wiedziało że tu stała
cienie szeptały między sobą urwiska
odwrócone do niej plecami nowe porosty z wszystkich stron nie
poznawały jej to było to co wiedziała czego była pewna
stała i patrzyła na postrzępione światło rozproszone wśród liści
i lzy płynęły jej po policzkach i cicho
z samej głębi istoty śpiewała zawodziła do tego miejsca
Kalua i Ko'olau nikt nie wie gdzie jesteście
nikt was nie znalazł nikt was nie znalazł

III/1

Rodzi się w ciemnej fali w zapachu czerwonych wodorostów
rodzi się na łądzie przybrzeżna trawa szumi kiedy noc ucieka
wąskim przesmykiem człowiek się rodzi do tego co wąskie
kobieta się rodzi bo gdzie otwierają się wody
to przejście jest dobre dla boga ale nie dla człowieka
a bóg to tykwa z wodą wyrasta z niej pnącze
tam rośnie las nieruchomy by trwać w nurcie nocy
a czas przezeń przepływa sięgają gałęzie
w ciemność w mroczny granat u korzeni morza
a las poprzez nurt czasu sięga i podtrzymuje
niebo w nocy gdy w morzu dziecko ryby wargacza
rodzi się w nocy pod przyplływami
dziecko się unosi poprzez siedem nurtów to ktoś
komu będą się kłaniać rodzi się sandałowiec
strażnik na brzegu wieloryba w oceanie
rodzi się Kenemahuka żeby pamiętać dźwięk
strumienia w Poki'i i głosy przy małym ognisku
mówiące o zabijaniu rodzi się Keawe w dolinie
Waiaka którego on będzie trzymać w ramionach Keawe
żeby pamiętać płacz nad bystrą wodą

pogrzeby po całej dolinie żałobę od proga
rodzi się im Kaleimanu żeby pamiętać
zapach wołów i zgniatanej trzciny cukrowej w błocie
rodzi się Nakaula żeby pamiętać stojące przy drzwiach włócznie
i szepty o łodziach w nocy rodzi się Kawaluma
żeby pamiętać grotę którą dziadek pokazał tylko jej
w której schował święte obrazy i żeby pamiętać
huki wystrzałów w pobliżu wrzask obcych i krzyki
krew na ciałach pod drzewami rodzi się Ho'ona
żeby pamiętać wyspę Hawai'i i nadbrzeżne urwiska
w Onomea i oślą ścieżkę do brzegu rodzi się Kukui
żeby pamiętać bębny i tańczącą matkę rodzi się Kepola
żeby pamiętać cień od dymu rodzi się Ko'olau
syn Kaleimanu i Kukui w nowy rok
w miesiącu długich fal rodzi się Pi'ilani córka Ho'ony
i Kepola na wiosnę w czas latających ryb

VI/23

– Ale to było dawno na samym początku – powiedział Sędzia
– kiedy jeszcze byłeś w szkole Pastora wtedy
nikt z nas nie wiedział co tam się działo konstable
wylapywali trędowatych i tam wysyłali
wypuszczając na wybrzeżu Waikolu żeby sami sobie
znaleźli drogę do krytych trawą dachów w Kalaupapa
niektórzy ledwie byli w stanie ustać mówi się że w przeciągu
niecałego roku dwustu tak wyrzucono
a mieszkańcy nie byli w stanie ich wyżywić ani przyjąć
więc zostali wygnani jak stado ze swoich pól i domów
a trędowaci wszędzie wokół leżeli siedzieli śniali się zebrali
aż wszyscy mieszkańcy opuścili półwysep
na którym się urodzili odpłynęli albo przeszli przez urwiska
do reszty świata choć się wydawało że świat
ich porzucił a trędowaci wprowadzili się do opuszczonych domów
i zjedli wszystko co znaleźli ze słodkich kartofli
pędzili alkohol potem leżeli pokotem

nadzy tak że miejsce stało się znane na wyspie
jako zagroda wariatów a Komisja Zdrowia wciąż przysyłała
coraz więcej trędowatych z Kalihi w Honolulu
stawiając szałas i domy przysłali lekarzy
i porcje mięsa i korzeni taro tyle i tyle na głowę
ale niczego za dużo a jeśli chodzi o inne rzeczy
to ubierali się w szmaty póki ich starczyło i mieli szczęście
jak mieli kawałek koca na tym deszczowym wybrzeżu
i słyszałam że inwalidom nie dawano nic do jedzenia
jeśli nie odrobili swej szychty przy kopaniu grobów
a co do trumien to tych bez pieniędzy
grzebano bez nich i ten ksiądz Damien mówi że
widział jak śwynie odgrzebały ciało i jadły niektórzy
umierali i całymi dniami nikt nie zauważył niektórzy zapominali
kim byli i błakali się do całkowitej utraty zmysłów
ale teraz mi mówią że jak jest misja to jest lepiej
więcej jedzenia i szpital ale tak samo nikt
tam nie pojedzie z własnej woli a są ich tam setki
zawleczonych przez policję tak samo jak twoja siostra –

V/40

Szan W D Smith Przew Kom ds Zdrowia Honolulu
W odp na pańską prośbę oto pełna lista
mieszkańców doliny Kalalau obejmuje ona
dwadzieścia trzy gospodarstwa z których cztery
zamieszkują jedynie pojedyncze osoby W dziewięciu
powierzchnowa obserwacja nie dostrzegnie się trądu
w trzech gospodarstwach zarażeni trądem są wszyscy osadzeni
podczas gdy w jedenastu podkreślonych niżej część osadzonych
to trędowaci a część nie cała ludność liczy sto dwie osoby
z których siedemdziesiąt cztery to prawdopodobnie
nietrędowaci a dwadzieścia osiem trędowaci wśród których osiemnastu
mężczyzn osiemnastu dorosłych dziesięcioro dzieci mówi się że mają
tylko sześć karabinów i tylko trzy z nich nadają się do użytku
jeden należy do nietrędowatego trędowaci nie chcą

przeniesienia bo wierzą że nowy japoński
lekarz w Kilauea może część z nich wyleczyć
dwaj trędowaci którzy mogą sprawić kłopot
to J Kauai i Paoa uważam że jeśli tych dwóch
się usunie i może jeszcze jednego lub dwóch większość
podkreślonych niżej pójdzie dobrowolnie uważam również
że przywódców można unieszkodliwić używając względnie małej siły
dwóch lub trzech ludzi takich jak Sam Ku plus środki
które tu mamy wystarczą Dwa tygodnie po tym jak Stolz osobiście przyjechał
na inspekcję napisał znów do J Eksc W D Smitha teraz już
Prokuratora Okręgowego Szan Panie zgodnie z Pana instrukcją
pojechałem do Kalalau i przeprowadziłem rozmowy
z większością trędowatych w sześciu omawianych przypadkach
nie podejmuję się przeniesienia niektórzy z nich to z pewnością
nie trędowaci Jeśli chodzi o to czy przeniosą się spokojnie
moja podróż okazała się tylko częściowo sukcesem większość
wśród której jest J Kauai wyraża pragnienie przeniesienia się i nie
sprawi kłopotu ale czterech czy pięciu młodych silnych
mówi że nie pójdą podczas gdy tyle samo
było niezdecydowanych ilość i rodzaj związków
między trędowatymi i nietrędowatymi w Kalalau
jest po prostu oburzająca wierzę że wskutek tego że trędowatym
pozwolono pozostać w Kalalau będzie pięćdziesiąt
nowych przypadków trądu Trzy tygodnie później
napisał znowu Osiemnastu trędowatych opuściło obóz
w nieznanym kierunku w tym J Kauai Znikli
w labiryncie parowów u podnóża urwiska

VI 40

Bez Kaleimanu którym trzeba się było opiekować i dbać
żeby mu było ciepło i go nosić było im łatwiej się przemieszczać
w dolinie tak że aż nawet wydawało jej się to za łatwe
jak gdyby oderwała się od stałego lądu i dryfowała
ale stan stóp Ko'olau bardzo się pogorszył od dnia
kiedy się wspiął na urwisko i kiedy pochowali Kaleimanu

porozrywane wrzody były głębsze i nie przestawały krwawić
i wypływała z nich zgniła woda widziała
jak chodził po tych otwartych wrzodach podwijając stopy
a chodząc zostawiał ślady krwi i wycieków strzępki
ciała znaczyły jego kroki wtedy brała kawałki
rozpadających się szmat prała je w strumieniu
i owijała mu nimi nogi uciał kawałek kija żeby się podpierać
– Nie musimy iść daleko ani szybko maszerować
przy naszym sposobie życia – mówiła lato było urodzajne
widzieli jak ich przyjaciele wracają i odbudowują domy
pielęgnują drzewa owocowe za stawami taro
mieli dzikie drzewa owocowe nie pielęgnowane po całej dolinie
kiełki paproci i skorupiaki w strumieniach i wciąż nosił
strzelbę od jednego noclegu do drugiego i trzymał ją
cały czas w nocy pod ręką ale też widziała sposób w jaki ją trzymał
jakby na odległość nieobecny jakby o niej zapomniał
zdawało się że bardziej troszczył się o kij z drzewa kamani
którym się podpierał niż o strzelbę
reszta karabinów została ukryta już wiele miesięcy temu
widziała że jego ręce zwijały się coraz bardziej palce
wysychały aż trudno mu było jeść
i coraz częściej podnosił rzeczy używając wnętrza dłoni
choć wydawał się niemal zdrowy tamtego lata ale był słabszy
niż kiedykolwiek jej się wydawało że może być i
wieczorami siadali w ciemności i kiedy żar
zasklepał się w popiele przez długi czas
nic nie mówili i zaraz się okazało że myśleli
o tym samym i rozmawiali o tym co pamiętali
bez żalu albo się wydawało że bez żalu
potem znów milczeli i ona zaczynała nucić
pod nosem uderzając patykiem w muszlę albo ręką w kolano
wywodziła śpiew z otaczającej ich ciemności ofiarując
swoją śpiew ciemności ich czekającej myślała o jego twarzy
która się zapadała tego lata i jesieni
i zimy i kiedy spali przy wtórze deszczu w niektóre noce
śniła o białym piasku i głosach na wybrzeżu

VII/2

Pamiętała jak Kaleimanu zanim umarł
powiedział że zasypia przez cały czas
miała przed oczami jego twarz kiedy
ją opuszczał Ko'olau miesiącami szedł
śladem chłopca to trwało więcej niż siedem miesięcy
i na początku wciąż mógł do niej mówić
jak zawsze rozmawiali i byli sobie bliscy w słowach
ale później jak próbował mówić brzmiało to
jakby z bardzo daleka wołał ochrypłym głosem
choć był też dzień podczas jednego z tych długich cykli
zdarzających się czasami w zimie pełnych zielonego blasku słonecznego
zapachów i ciszy z kroplami lśniącymi na końcach liści
kiedy znów mówił do niej z bliska powiedział jej
że chce żeby jak go już nie będzie zakopła
razem z nim strzelbę bo powiedział ona jej nie
używa więc niech zostanie z nim w ziemi
na zawsze i żeby potem odeszła z doliny
i wróciła do Kekaha do ich domu i do rodzin
a jeśli ją będą pytać powinna powiedzieć prawdę
że była z nim i ich dzieckiem tak jak zawsze
mówiła że zrobi i że tak mu obiecała
kiedy brali ślub i że nikogo nie zabiła
ale z nim poszła i została z nim do końca
a kiedy już go pogrzebała w ziemi na której leżała
i zostawiła go tam w wiecznym śnie
poszła z biegiem strumienia wśród drzew koło domów
ludzi których znała którzy powrócili przeszła tamtędy
w dół w morze i z powrotem z powrotem fal
i znów się tam położyła patrząc w chmury i pojawiające się
to znikające między nimi gwiazdy weszła
w skały poszła skrajem doliny by nie zostawić śladów
i doszła do tego miejsca przy strumieniu
gdzie był gąszcz werbeny nad wodą
koło ścieżki biegnącej wzdłuż stawów taro
do miejsca gdzie mogła się przed wszystkimi ukryć
a jednocześnie ich widzieć i słyszeć co mówią

wczołgała się w gęstwinę zrobiła sobie legowisko
i spała po raz pierwszy sama w dolinie
chciała być blisko ludzi których kiedyś znała
ale im się nie pokazywać jeszcze nie

VII/15

Na wpół przebudzona wiedziała że jest z powrotem w dolinie
ale znów pod dachem leżąc nieruchomo w ciemnościach
zdawało jej się że nic nie czuje nie zna żadnych imion
żadnych historii że bez ruchu leci
w noc bez gwiazd bez końca bez świtu
bez pamięci i pomyślała To jest grób
to nie jest grób to jest wiatr bez powietrza
tu nas nigdy nie znajdą i kiedy tak
myślała wiedziała że jest Pi'ilani
w domu przyjaciół Kelau i Keapoulu
ręką dotykała ściany z czarnej trawy i wiedziała
czemu tu była a Kuala śpi na zewnątrz
zasnęła i się obudziła wiedząc że to już prawie dzień
wstała i wyszła popatrzeć na chmury
wyciągające długie ramiona wpoprzek nieba odsłaniające kawałek
z gwiazdami na swoim miejscu blednącymi gdy tak patrzyła
i chmury znów zamykające się na nich ciemna dolina
pod nimi zdawała się dzieckiem we śnie
całym zamkniętym w sobie i usłyszała szelest drzwi z trawy
i za sobą szept Keapoulu – Siostró –
i stały razem na skraju platformy skalnej
objęte ramionami usiadły
i Keapoulu zaczęła mówić kogo powinni odwiedzić
a Pi'ilani mówiła o przyjaciołach których widziała w dolinie
kiedy była sama i mieszkała w krzewach werbeny
pod słuchując ich a Keapoulu powiedziała jej
w których stawach znów się sadzi taro które rodziny
odbudowały domy mają nowe dzieci i kto łowi ryby
w grotach i w zatoce i powiedziała

że znów tańczą na górze na placach świątyni
troje nauczycieli wróciło i dzieci chodzą tam
prawie codziennie i tańczą jak dawniej
i wyszedł Kelau dołączył do nich i opowiedział P'ilani
kto posadził nowe drzewa koło stawów będzie więcej
pomarańczy i owoców papai na brzegach
i mango w niższych miejscach i tamaryszku nad brzegiem morza
– Wszystko zaczęło się na nowo – powiedział gdy pierwsze
światło odsłoniło przed nimi dolinę pod drzewami
a ona pomyślała że oni wszyscy się budzą i tam idą i żeby
samej tam pójść żeby ją zobaczyli taką jak jest teraz.

z tomu

Dźwięk rzeki

(The River Sound, 1999)

PAMIĘĆ

Strzępki starych dźwięków słycać wciąż od nowa
frazy Szekspira Mozarta cienkie
róźdzki zórz grają z nich
w ciemność czasu mijanie paru
wędrowców wysoko w noc daleko od starożytego stada
daleko od reszty słów daleko od instrumentów

PRZEJAZD

To most na którym o zmierzchu słycać głosy
wśród moczarów i bagnisk lub mówią że słycać głosy

most się trzęsie i o tej porze nikt nim nie przejeżdża
o gdzieś tutaj jest miejsce w którym słycać głosy

to jedyny most ale ciągle się zmienia
dlatego ludzie wciąż mówią że słycać głosy

dźwięki z cienia przynoszą starsze słowa
raz zduszone raz mówione pełnym głosem

to co można rozpoznać w starodawnych sylabach
wielu przeraża ale innym pozwala nie bać się głosów

podróźni na moście zapomnieli dokąd idą
w przejściu między dalekimi i bliskimi głosami

powstała opowieść o moście który był tu wcześniej
na długo przed dzisiejszą mową i tymi głosami

kiedy Goci porzucali ostatnie królestwo w Scytii
czuli jak most drży pod ich głosami

brzeg i pierwsze przęsła szybko znikły z oczu

zdawało się że nie ma końca koniom wozom ludziom i ich głosom

we mgle o zmierzchu most się pod nimi zapadł
a w bagnach i moczarach pozostały tylko głosy

mówią wciąż w języku ostatniego królestwa
którego dziś nie rozumie nikt kto słyszy głosy

to co można odczytać z tych urywków dźwięków
przekonuje niektórych że to znajome głosy

nigdy nie spotkani dziadkowie przodkowie jako dzieci
koło nowego mostu brzmią jak głosy bliskich

może mówili w moim imieniu w minionym języku
gdy wydawali ostatnie tchnienie w królestwie swoich głosów

TYM RAZEM

Wydaje się że wiele rzeczy robiłem na odwrót
jako dziecko chciałem być starszy
teraz próbuję przypomnieć sobie dlaczego
każdego dnia widziałem miejsca których
nie poznawałem dopiero później
gdy już nic z nich nie zostało
spotkania i rozstania mijały mnie
wtedy jak okna pociągu dni
przemykały się w nich i długo potem
ich chwila i znaczenie docierały do mnie
parząc twarze które znałem latami
ale ich bliskość zaczęła się dopiero
gdy ich zabrakło i były czasy
smutku które ciepło wspominam
radości nieopatrznie stracone i szukane później
bez śladu wskazującego kiedy ostatnio były
ze mną i była miłość uważana
za sprawę młodości i znalazłem ją

byłem pewien że to było to gdy
wracalem do niej wciąż od nowa czasem
bezwiednie czasem upierając się
na próżno przy imieniu ale doszedłem
do najlepszego w niej na koniec i choć może
być krótsza teraz rad jestem że tak jest
zawsze byłaby za krótka
i wiele z tego co znalazłem wcześniej
zostało stracone gdy zmierzałem drogą do tego
co jest tym co miałem wiedzieć później

NITKA

Noc czarny koralik
nitka przezeń przewleczona
z dźwiękiem oddechu

światła są tu wciąż od
dawna gdy
ich nie było widać

rano
mi objaśniono
że ta

którą zwiemy gwiazdą poranną
i wieczorną
gwiazdą to ta sama

z tomu

Žrenica

(The Pupil, 2001)

PROROCSTWO

Na koniec roku gasną gwiazdy
powietrze wstrzymuje oddech i śpiewa Sybilla
wpierw śpiewa o ciemności którą widzi
śpiewa i śpiewa aż dochodzi do wieku
bez czasu i ciemności której nie widzi

dalej nikt nie słyszy jak śpiewa i śpiewa
o wszystkich białych dniach danych nam jeden
po drugim które się zmieniły w kolory wokół nas

światło z daleka w oku
gdzie się rodzi zanim ona je zobaczy

świeci przez słowa w które nikt nie wierzy

LOTY W CIEMNOŚCI

Po deszczowych nocach
wielkie grudniowe ćmy
dryfują w zieleni paproci
ku końcowi roku

na drzwiach o północy
obserwuję ich oczy
wspomnienia słońca
blisko przesilenia

i na ich skrzydła z ciemności
pamięć ciemności
lecąca w czasie
pamiętającą tę noc

TREN NA ŚMIERĆ TEDA HUGHESA

Tyle było wtedy ulic w Londynie
i miały tak być na zawsze
było ich więcej niż trzeba by chodzić cały dzień
i tyle było dni aby nimi iść
mieliśmy wrócić wraz z porą roku
tacy jacy byliśmy w świetle dnia
tyle było słów kiedy tak chodziliśmy
czasami w trójkę, czasami we dwoje
ulatywały nieskończone połówki zdań
gdy podnosiliśmy kołnierze to było podczs wojen
jesień w parku wiosna na wzgórzu
zima na mostach pod tym co zaczęliśmy mówić

tyle było rosy nawet w Bostonie
nawet w jasną jesień tyle planet zawieszonych
na parapetach przezroczystych domów miało się wydarzyć
wokół nas cały czas nim się wydarzyło
nim zatrzymały się serca jedno po drugim
i lament się zaczął milczący co się nigdy nie skończy
mieliśmy wrócić do paru zdań
we Francji w Idaho mieliśmy
znów w nich zamieszać by słuchać
tego co nie zostało uchwycone przez histori geografię
ani nie dotknięte trującą pogodą
to miała być tylko kwestia kiedy i gdzie

ŚMIERĆ NA PUSTYNI

Dla Bruce'a McGrew

Odszedłeś gdy gwiazdy zaczynały odchodzić
kolory wróciły bez ciebie

zostawiłeś nam kolory
piasek skały i cienie późnego lata

PÓŻNE WOŁANIE

O białe lemury stwórzyciele tańca
teraz już potem –
czy mnie słyszycie,
stwórzyciele opowieści

fragmentu opowieści

o ślepe lemury, stwórzyciele poranka
co dotknęłyście dnia
co go niosłyście gdy jeszcze było wczesnie
co go nauczyłyście fruwać
czy słyszycie opowieść

czy teraz widzicie

o błyszczące lemury stwórzyciele początku
co przyniosłyście go ze sobą
coście go podrzucały wysoko, łapały i nie pozwalały mu upaść
rzucały daleko przed siebie i wysoko ponad siebie
podskakując do niego wspinając się do środka

zasypiając w nim, zamykając oczy
wraz z nim w nich bezpieczne
czy słuchacie

opowieści
co nie ma początku

IMIĘ POWIETRZA

to mogło być tak gdy staremu
dobremu psu coraz ciężiej
oddychać i rozumieć a jednak przychodzi
zapytać czy nie da się czegoś z tym
zrobić i znów przychodzi
pytać i wreszcie tak stoi bez pytania

z tomu

Obecne towarzystwo

(Present Company, 2005)

DO DUSZY

Jest tam kto
bo jeśli
to czy rzeczywista
tak czy owak czy
jedna czy wiele
jeśli to drugie
to czy wszystkie naraz
czy na zmianę
nie odpowiadacie
czy odpowiedzią
jest samo pytanie
co przetrwało
nieustanne pytanie
czyje to pytanie
jak się zaczyna
skąd się bierze
jak się do ciebie
przebiło
przez własne
brzmienie
bez żadnej pomocy
prócz własnej niewiedzy

DO TWARZY W LUSTRZE

Skoro wciąż zwracasz do mnie
to co jak przypuszczam musi być
moimi rysami tylko
odwrotnie wydaje mi się
że możesz mnie
widzieć jedynie
patrząc wstecz stąd
to co jest obrazem tu

i teraz ale
odwrócone i już
tego nie ma
więc jak
daleko jesteś
w końcu wydajesz się
tak blisko i na wieki
poza zasięgiem
z włosami posiwiałymi
a wciąż mnie zaskakujesz
dzień po dniu
gapiąc się na mnie
z nikąd
dawniej i teraz i potem
ty bez ciężaru bez imienia
bez własnej woli
to że mnie widzisz
świeci ci w oczach
skąd wiesz
że to ja

DO CZEKANIA

tyle czasu tracisz
czekając że staniesz się
kimś innym
zawsze kimś
nie takim jak ty
kimś czyja chwila
jaka by nie była
w końcu nadeszła
kto został
odnaleziony zmienił się
w już nie Ciebie
i o tobie zapomniał

tymczasem w swoim życiu
ledwie dostrzegasz
świat wokół ciebie
światła się zmieniają
syreny wzdłuż domów umierają
a twe oczy wyglądają
widoku którego jeszcze nie widać
którego nie ma
dopóki
jesteś tylko sobą

z kim jak
pamiętasz nigdy
nie byłeś szczęśliwy
dłużej sam na sam

DO ODCHODZĄCEJ

Dopiero teraz
widzę że jesteś
końcem wiosennej
chmury co przeszła
nad zagłębieniem
pustej doliny
bezgłośnie
a rosa wciąż tu jest

DO STRUNY ŻAŁOBNEJ

Niewidzialna
samobrzmiąca
cokolwiek grają
pozostałe

źródło dźwięku
którego nie ma w nutach
żadnej tonacji
monotonne continuo
jelito rozciągnięte
od początku do końca
czym bez ciebie
byłaby muzyka
skoro nawet przez
chór czystej radości
słyszają cię łyzy
i nic ich nie powstrzyma

DO...

Nie ma powodu
bym wciąż liczył
ile to już minęło
od twojej wizyty któregoś
ranka jeszcze za życia
jakbym wypuszczał
żyłkę latawca
nawiniętą na palec
co dzień po trochu
kiedy żyłki nie ma

DO POCIESZENIA, JAKIE DAJE FILOZOFIA

Bardzo dziękuję
ale może nie teraz

wiem że mi powiesz
tak właśnie mówiłem
wiem że zawsze byłeś

blisko gdzieś w całkiem
innej strefie czasu

kiedyś studiowałem
te piękne porady
kiedy byłem młody i
daleko stąd
wtedy wydawały się odległe
a i teraz wydają się odległe
od wszystkiego co pamiętam

mam nadzieję że były z tobą
gdy pętla zaczęła się zaciskać
i nie mogłeś już nic powiedzieć
i po mądrości
i dniach w żelazach
oczy wychodziły ci z głowy

znam słowa
musiały być zapisane
po części dla ciebie
niesłusznie skazanego po
dobrym życiu

wiem plan
świata jest poza
naszym pojęciem
dzięki
lecz rozpacz jest samolubna i
teraz kiedy
gwiazdy zdają się nieruchome
nie słuchałem

wiem to nie jest
rozsądne spodziewać się
od losu
tylko darów
wiem

DO CZASU TERAŹNIEJSZEGO

Zanim jesteś
zanim się stajesz
zanim to przeczytasz
zanim cię zapiszą
zanim zapomnisz
zanim będziesz wodą przez palce
zanim wezmą cię za oczywistość
zanim zaboli
zanim będzie boleć
zanim braknie za ciebie słów
zanim będziesz pamiętać
ale bez imion
zanim będziesz w dokumentach
i przez telefon
mijać niezauważenie i tam też
kto jest tym
do kogo przychodzisz
przed kogo własnymi oczami
znikasz
nie dając się poznać

DO BRATA

Mama napisała do ciebie
zanim się urodziłeś
list który miałeś otworzyć
później
jeśliby jej nie stało
by ci powiedzieć
jak to było
że cię chciała
wprzód cię nie widząc
to było przed
moim czasem i nigdy

się nie spełniło
nigdy nie zobaczyłeś listu
a ona nigdy nie zobaczyła ciebie
choć jak mówili byłeś preśliczny
nie żyłeś już po kilku minutach
na długo
przede mną i zawsze
patrzac gdzie indziej
i to ja
otworzę ten list
jak jej nie stanie

a ty jej odpowiedziałeś
bez jednego słowa
zanim ja się pojawiłem
by się dowiedzieć
o tobie niewidzianym
starszym doskonałym
pierworodnym

DO ROWERU ZBIGNIEWA HERBERTA

Ponieważ cię nigdy
naprawdę nie miał
jakby potajemnie cię
nie pragnął

w wyobraźni pieszcząc
każdą powierzchnię każdy detal
błyśki szprych i chromu
zapach smaru i gumy
czarne kolanka łańcucha

całymi dniami

się nie pojawiałeś
więc cię nie musiał
zamykać ani chować
bo nikt cię nie mógł zobaczyć

i choć na dobrą sprawę
nigdy się nie nauczył jeździć
utrzymywać w równowadze
swe zaokrąglone
niestabilne ciało
na dwóch paluszkach
wody tryskającej spod kół

dopiero kiedy był daleko
ręce na kierownicy nogi na ziemi
mogłeś go powieźć
gdziekolwiek bądź

wreszcie jak deszcz
przez deszcz

choć byłeś niewidzialny

DO SIEBIE

Nawet gdy o tobie zapominam
wciąż cię szukam
wierzę że wiedziałbym kim jesteś
wciąż cię pamiętam czasem
że to było dawno a znów
kiedy indziej jestem pewien
że byłeś tu przed chwilą
i powietrze wciąż jest ciepłe
w miejscu gdzie byłeś i
myślę wtedy mógłbym cię rozpoznać
gdyż jesteś wciąż ten sam

udajesz że jesteś czasem ale
nie jesteś czasem i wypowiadasz
słowa ale nie jesteś tym
co one mówią ty co nie jesteś
zgubiony jak cię nie znajduję

DO KSIĄŻKI

No to idź
kiedy chcesz
tylko tu
cię doprowadzam
zostawiam ci twoje słowa
jakby zawsze
były twoje

jasne jesteś nie skończona
jakże mogłabyś być
skoro znów jest ranek
albo księżyc wschodzi
nawet słowa nie są skończone
choćby twierdziły że są

nieważne
nie będę
słuchać kiedy powiedzą
że powinnaś być
zupełnie inna
będziesz im mogła mówić
że to wszystko moja wina

kimkolwiek byłem
kiedy cię wymyślałem

z tomu

Cień Syriusza

(The Shadow of Sirius, 2008)

WĘDROWNY FLET

Ty któryś mi śpiewał śpiewaj i dziś
chcę słyszeć twój przeciągły ton
wytrwaj wraz ze mną
gwiazda gaśnie
mógłbym pomyśleć nawet więcej ale zapominam
czy słyszysz

czy jeszcze mnie słyszysz
czy powietrze w tobie
pamięta ciebie
oddechu poranka
pieśni nocna pieśni poranna
mam ze sobą
wszystko czego nie wiem
niczego nie zgubiłem

ale już wiem że lepiej
ciebie nie pytać
gdzie się nauczyłeś tej muzyki
skąd się wzięły jej tony
kiedyś lwy żyły w Chinach

będę słuchał dopóki flet nie umilknie
i światło znów się postarzeje

BEZWIEDNIE

Gdybyśmy potrafili fruwać czy byłyby liczby
inne niż pór roku
we śnie leciałem na południe
to znaczy była jesień
jesień bez liczby z liśćmi
już nisko pode mną

część z nich wpadała w
rzekę dnia
na niewidzialną powierzchnię
co pamięta i szepcze
ale nie zdradza nawet we śnie
nie teraz

Z POCZĄTKU

Kto zdawało mi się słucha
kiedy pisałem słowa
zrazu ołówkiem
słowa do śpiewania
z muzyką której nie znałem
a ludzie których nie znałem
przeczytają i wstaną by zaśpiewać
już będą je znali
śpiewający nie mają imion

NIE

Tam na końcu ulicy na cmentarzu
nagrobki gapią się poprzez falujące cienie
nagrobków a imiona i daty płaczą w pełnym
świecie dnia a za nimi tam gdzie wzgórze
przecięte dwiema zardzewiałymi szynami pod czarną
zardzewiałą bramą wyłania się z zupełnej ciemności
i czysty dźwięk zupełnej ciemności
brzmi cały czas pod wszystkim
nie oddychając pod dźwiękiem oddechów
ale powiedzieli nie to nie wejście
do podziemi nic w tym rodzaju
w rzeczy samej domy wzdłuż ulicy

zostały kupione za to co stąd się wzięło
w czasach negatywów zdjęć

PODOBIENSTWO

Niemal w twoje urodziny i kiedy
się ubieram sam w domu
odpada mi guzik i kiedy
znajduję igłę z uchem na tyle dużym
bym mógł nawlec nitkę
i w końcu udaje mi się przyszyć ten guzik
tobie takie rzeczy wychodziły jakby magicznie
wyjmuję starą fotografię
znalezioną już po twojej śmierci
ciebie dwudziestoletniej
tak pięknej
nigdy cię nie zobaczę
bo to było dziewięć lat
nim się urodziłem
ale obraz nagle
zblakł
upstrzyły go plamy
może jest już nie do naprawienia
mam tylko to co pamiętam

PRZEZ CIEMNE

Kiedy pora ruszam za czarnym psem
w ciemność co jest rozumem dnia

nic tam nie widzę ale czarny pies
pies który wiem że idzie przede mną

nie oglądając się oh ten czarny pies
któremu teraz po latach już ufam

jako że przez czas jasności i cienia
miałem całą ufność czarnego psa

głębiej w ślepotę czarnego psa
na pokoje ciemności już znane

i nie straszne bo czarny pies uważnie
prowadzi mnie w górę po ślepych schodach

BEZKSIĘŻYCOWA NOC

Teraz gdy jesteś nie do wiary ciemniejsza
to nie mądrość do której dotarłem
z jej zaprzeczeniami pustymi obietnicami
ale nieobecność której nie mogę zapisać
wciąż słuchając kiedy nic nie słyhać
sięgając w ślepotę która tam była
myśląc by w ciemności iść razem

DOBRANOC

Śpij słodko ma miłości
moja śliczna w ciemności
ta noc to nasz sen
jak wiesz jak wiesz

ta noc to sen jak wiesz
i miłość w ciemności
co twe kroki spowija
bezkresna jak wiesz

noc twe kroki spowija
cicho śpij ma miłości
bezkresna w ciemności
w miłości o której wiesz

DUSZYCZKA

(Według Hadriana)

Duszyczko mała wędrowniczko
niebogo
gdzie się teraz podziejesz
takaś bladziutka samotniutka
już się
z wszystkiego nie śmiejesz

Po raz pierwszy natknąłem się na ten krótki, tajemniczy wiersz chyba jeszcze podczas studiów. Przypisywany jest cesarzowi Hadrianowi (76-138 n.e.) i o ile mi wiadomo jego autorstwo nigdy nie było kwestionowane. A przecież zawsze mnie zdumiewało, iż wiersz tak artystycznie doskonały, bez skazy i tak poruszający mógłby być jedynym, który napisał. Choć może pisał wiersze przez całe życie, a tylko ten jeden ocalał, tylko ten jeden okazał się godny pamięci?

Od pierwszej lektury zapadł mi głęboko w pamięć toteż uważnie czytałem wszystkie jego tłumaczenia na angielski, na jakie się natykałem. Najbardziej mi się podoba przekład Dudleya Fittsa, ale jednak zawsze wolę wracać do oryginału, tak jak każdy, kto zna łacinę.

Jakieś dziesięć lat po ukończeniu studiów przeczytałem powieść Marguerite Yourcenar „Pamiętniki Hadriana”, w której ten wiersz pojawia się w kontekście bogatej, niezapomnianej fikcji. A jednak tym, co wciąż pamiętam jest sam wiersz, mimo że nadal nie wiem w jakich okolicznościach powstał. Nie jestem też pewien do czyjej duszy wiersz się zwraca i o ile się nie mylę nikt inny też nie wie tego na pewno, choć oczywiście istnieją liczne hipotezy.

Od czasów studenckich param się tłumaczeniem poezji (w pełni świadom ograniczeń, całkowitej niemożliwości tego przedsięwzięcia), jednak nigdy nie przyszło mi do głowy by podjąć próbę importu tego małego diamentu. Ale w przeszłości moje wiersze nieraz przychodziły do mnie wywołane zdarzeniami przywodzącymi na myśl dobrze znane frazy łacińskie. I oto pewnego dnia niespodziewanie uświadomiłem sobie, że wiem jak te

łacińskie frazy brzmiałyby po angielsku – gdyby były napisane po angielsku – i słowa przekładu, tak jak mi zabrzmiały, wydały mi się najwierniejsze z możliwych.

Łaciński oryginał i angielska wersja Merwina:

Animula, vagula, blandula
Hospes comesque corporis
Quae nunc abibis in loca
Pallidula, rigida, nudula,
Nec, ut soles, dabis iocos...

Little soul little stray
little drifter
now where will you stay
all pale and all alone
after the way
you used to make fun of things